Opłata pocztowa uiszcz. ryczałtem.

Rok X
Nr. 15

ABC

POZ

Warszawa,
poniedziałek 14 stycznia 1935 r.

10 GROSZY

NOWINY CODZIENNE

10 GROSZY

NASZE ABC

W oczekiwaniu

W chwili, gdy piszemy te słowa, głosowanie plebiscytowe w Zagłębiu Saary już się skończyło. W ciągu najbliższych 12 godzin cały świat w największem napięciu będzie oczekiwał wyników tego dziewiątego skolei i ostatniego już, nakazanego przez Traktat Wersalski, plebiscytu.

Niezwykłe zainteresowanie plebiscytem Saary jest całkowicie uzasadnione. Bez względu na to, czy plebiscyt wypadnie korzystnie dla Hitlera, czy dla zwolenników status quo, następstwa dzisiejszego głosowania będą posiadać bardzo wielkie znaczenie dla dalszego rozwoju polityki europejskiej.

W razie gdyby wbrew oczekiwaniom znakomitej większości opinji europejskiej zwyciężyli zwolennicy utrzymania status quo, wynik taki byłby potężnym ciosem dla reżimu Hitlera.

W czasie kampanji plebiscytowej Berlin starał się zasugerować światu, że mieszkańcy Saary opowiedzą się za przyłączeniem do Rzeszy Niemieckiej większością głosów. Goebbels mówił o 98 procentach większości, kierownicy „Deutsche Front" określali ją ostrożnie na 95 procent.

Wiadomo powszechnie, że w ciągu ostatniego miesiąca rząd Hitlera i cały 60-miljonowy naród niemiecki rzucili maksimum wysiłku i olbrzymie środki finansowe, żeby odnieść zwycięstwo. Wielki aparat biurokratyczny działał specjalnie w tym kierunku, by każdy obywatel niemiecki, który ma krewnych w Saarze, mógł tam, nie nadwerężając swoich funduszów, wyjechać, celem osobistego wywarcia wpływów na rzecz przyłączenia Saary do Rzeszy.

Zorganizowany nacisk moralny jest tak silny, że każdy mieszkaniec Saary przed oddaniem swego głosu niewątpliwie policzył się z możliwością represyj, któreby go spotkały, gdyby głos swój oddał za status quo.

Jeżeliby więc, mimo tak potężnych środków propagandy, zwolennicy powrotu do Rzeszy ponieśli porażkę, musiałoby to wywrzeć wpływ na stosunki wewnętrzno-polityczne Rzeszy i niewątpliwie przyczyniłoby się do wzmocnienia tych wszystkich żywiołów opozycyjnych, które dziś, rozbite organizacyjnie i psychicznie, kryją się w podziemiach. Conajmniej ewentualna klęska Hitlera zakończyłaby proces likwidowania partyjnego charakteru dzisiejszego reżimu na rzecz zdecydowanej przewagi Reichswehry i elementów reakcyjnych.

Innego rodzaju następstwa pociągnie za sobą korzystny dla Rzeszy wynik plebiscytu. Wynik taki wzmocniłby wewnątrz Niemiec pozycję Hitlera, a jeszcze więcej odpowiedzialnego za wynik plebiscytu Goebbelsa, ministra propagandy.

Właściwe jednak następstwa zwycięstwa Hitlera zaznaczyłyby się przedewszystkiem na terenie polityki międzynarodowej. Zarowno Hitler, jak i szereg najwybitniejszych przedstawicieli obecnego rządu zapewniali w ostatnim czasie niejednokrotnie, że Saara jest dziś jedyną zaporą na drodze do ostatecznego pogodzenia się Niemiec z Francją i nie ulega wątpliwości, że natychmiast po ewentualnym powrocie Saary do Niemiec rozpocznie się wielka ofenzywa dyplomatyczna Hitlera na Paryż.

Wobec dobrych stosunków francusko-angielskich i zawartego ostatnio paktu z Włochami, perspektywy tej ofenzywy będą dziś niewątpliwie mniejsze, aniżeli mogłyby być bezpośrednio po śmierci ś. p. Barthou. Liczyć się jednak należy z tem, że mimo wszelkie trudności mogą Niemcy osiągnąć pewne sukcesy w zakresie akcji dozbrojeniowej.

Oczywiście, trudno przewidzieć, co się stanie, gdyby Liga Narodów w razie powstania t. zw. silnej mniejszości plebiscytowej powzięła jakąś decyzję ew. podziału terenu plebiscytowego między Francję i Niemcy.

Wielki dzień Zagłębia Saary

Tłumy głosujących, pod nadzorem policji międzynarodowej od rana oblegały lokale plebiscytowe

Dr. Knox



przewodniczący Komisji Rządzącej w Zagłębiu Saary.

SAARBRUECKEN, 13.1. (PAT) Agencja Havasa donosi: Biura wyborcze rozpoczęły swą działalność w dniu dzisiejszym o godz. 7 min. 30.

Po południu, przeznaczonej na załatwianie spraw formalnych, o godz. 8-ej otwarto biura dla głosujących, który w wielu miejscowościach tworzyli już ogonki przed lokalami wyborczemi. Napływ głosujących już od wczesnych godzin bardzo duży, mimo że w dalszym ciągu na terenie Zagłębia Saary pada śnieg.

Na ulicach stosunkowo mało widzi się żandarmerji i policji. Do południa nie zanotowano żadnych wypadków ani zajść.

Ścisła dyscyplina

Głosowanie opływało w zupełnym spokoju.

Wewnątrz lokalów wyborczych procedura odbywa się w myśl ustalonych przepisów. Ceremonja ta nosi charakter dość automatyczny, gdyż odbywa się w całkowitej ciszy, według wskazówek, znajdujących się wewnątrz lokalu żandarmów. Wszelkie gesty, wszelkie słowa są wewnątrz lokalu wyborczego surowo wzbronione.

Tajemniczy samochód niemiecki

SAARBRUECKEN, 13.1 (P. A. T.). — Agencja Havasa donosi: W pobliżu miejscowości granicznej Grossrosseln patrol żandarmerji zatrzymał w nocy samochód, należący do „Frontu Niemieckiego", którego pasażerowie wydali się żandarmerji podejrzani. W czasie pobieżnej rewizji okazało się, że wiozą oni 3 kg. gwoździ. Pasażerów samochodu po wylegitymowaniu wypuszczono na wolność.

Według przypuszczeń, pasażerowie tajemniczego samochodu zamierzali rozrzucić gwoździe na drogach, by w ten sposób uniemożliwić dojazd samochodów, wiozących uprawnionych do głosowania z Francji.

Fałszywe pogłoski

SAARBRUECKEN, 13.1 (PAT) Ze względu na to, iż w dniu dzisiejszym wszelkie dzienniki i wydawnictwa zostały przez komisję rządzącą Saary zawieszone, z kół „Frontu Niemieckiego" opublikowano wczoraj o godz. 11-ej w nocy wiadomość, jakoby „Osservatore Romano" potępić miało „Neue Saarpost", antyhitlerowski organ katolików saarskich, jak również potępić antyhitlerowską politykę kierowników tego wydawnictwa. Wiadomość ta okazała się po sprawdzeniu naturalnie nieprawdziwa. Powołany numer „Osservatore Romano" nie zawierał żadnej wzmianki w sprawie „Neue Saarpost".

Wrogie obozy

SAARBRUECKEN, 13.1 (PAT) Havas donosi: W godzinach południowych na terenie Zagłębia Saary panował w dalszym ciągu zupełny spokój. Przed lokalami wyborczemi olbrzymi ogonki. Zwolennicy Frontu Lewicowego i Frontu Niemieckiego spotykają się przed lokalami wyborczemi w spokoju, powstrzymując się od wszelkich wystąpień zewnętrznych o charakterze agitacyjnym, jak również od wszelkich wzajemnych wrogich manifestacyj.

95 procent głosujących

SAARBRUECKEN, 13.1 (PAT). Do godz. 16.30 na terenie objętym plebiscytem nie znotowano żadnych incydentów.

W godzinach rannych tłumy oblegały biura wyborcze. Częstokroć wyborcy, aby złożyć swój głos, musieli przebywać prawdziwe zaspy śnieżne, jakie potworzyły się w ciągu nocy, wskutek srożącej się śnieżycy.

O ile w godzinach rannych frekwencja głosujących była bardzo duża, o tyle w godzinach popołudniowych zmniejszyła się tak, iż biura wyborcze świeciły prawie pustkami. Fakt ten do pewnego stopnia tłumaczy się tem, iż Front Niemiecki polecił swym zwolennikom oddać swe głosy w godzinach rannych.

O godz. 16.30 według pobieżnych obliczeń frekwencja głosujących w biurach wyborczych w Saarbruecken i najbliższej okolicy wyniosła około 95 procent.

Niemcy w oczekiwaniu

BERLIN, 13.1. (PAT). Od czasu ewakuacji Nadrenji Niemcy nie żyły w tak gorączkowem oczekiwaniu, jakie od szeregu tygodni odczuwa się na obszarze całej Rzeszy.

Jeżeli chodzi o koła oficjalne, to nie dopuszczają one żadnych wątpliwości, że zwycięstwo Niemiec będzie bezwzględne. **Niemniej jednak tu i ówdzie wyczuć można między wierszami poważne obawy, iż plebiscyt nie przynie sie Niemcom może tak imponującej większości, jaka jest oczekiwana.**

W samym Berlinie wszystko stoi pod znakiem jutrzejszego głosowania w Saarze. Przez cały dzień dzisiejszy w kawiarniach, kinach i w radjo słychać hymn Saary. W godzinach wieczornych na domach i gmachach śródmieścia oraz niektórych dzielnic pojawiły się flagi i transparenty, obwieszczające zwycięstwo Niemiec. Jedna z ulic w dzielnicy zachodniej miasta została nazwana „ulicą Saary". Ulica ta została przystrojona girlandami i flagami, a w oknach domów wśród kwiatów i jarzących się świec wystawiono portrety Hitlera.

„Święto"

SAARBRUECKEN, 13.1. (PAT). Z inicjatywy Frontu Niemieckiego całe terytorjum Saary przybrało dzisiaj odświętny wygląd. Domy, gmachy różnych instytucyj a nawet kościoły oświetlone są tysiącem lampek i ozdobione girlandami zieleni, wystawy sklepowe również są przybrane zielenią. W godzinach rannych na całem terytorjum rozpoczęły bić dzwony kościelne, na wzgórzach zapalono wielkie ogniska. W ten sposób stworzono specjalną atmosferę święta narodowego, co może jeszcze wywrzeć pewien wpływ na niezdecydowanych. Wobec zakazu komisji plebiscytowej wywieszania sztandarów, wytknięto z okien lub szczytów domów drzewce owinięte w pasy czarno-biało-czerwone.

Legalizacja zbrojeń niemieckich

przez zniesienie klauzul wojskowych Traktatu Wersalskiego

PARYŻ, 13.1. (tel. wł.). — Londyński „Times" wystąpił z obszernym artykułem, w którym omawia sytuację europejską w związku z plebiscytem w Zagłębiu Saary i ewentualnym powrotem tego terytorjum do Niemiec.

Spośród wszystkich problemów, które wysuwają się na plan pierwszy, po zakończeniu plebiscytu, zaznacza autor — stoi **sprawa zbrojeń niemieckich.** Obecny rząd francuski nie zajmuje już w tej kwestji tak zdecydowanie negatywnego stanowiska, jakie cechowało notę francuską, wysłaną do Niemiec w kwietniu ub. roku. Stosunki od tego czasu radykalnie się zmieniły i **zbrojenia niemieckie stały się faktem.** Trzeba się pogodzić z tem, że Niemcy przez jednostronny akt **złamały ograniczenia nałożone na nie przez Traktat Wersalski** i odbudowały już swoją potęgę militarną w całej jej groźnej sile. Z faktu tego należy wyciągnąć wszystkie konsekwencje i przystosować do niego realną politykę.

Jako punkt wyjścia do nowej polityki, autor proponuje, ażeby zwycięskie państwa, które podpisywały Traktat Wersalski zrezygnowały całkowicie lub częściowo z korzyści, które im ten traktat dawał. Wielka Brytanja, Francja, Włochy i inne państwa musiałyby wystąpić do Rady Ligi Narodów ze wspólnem oświadczeniem w sprawie klauzul wojskowych, zawartych w piątej części Traktatu Wersalskiego. W oświadczeniu tem musiałyby stwierdzić, że zdaniem tych państw, **po 15 latach nadszedł moment do zniesienia klauzul wojskowych, nałożonych przez Traktat Wersalski.** Zniesienie to musiałoby być jednak uwarunkowane wprowadzeniem ogólnego systemu ograniczeń w zbrojeniach, któryby się stosował równomiernie do wszystkich państw bez żadnej różnicy w ich traktowaniu.

Wynikiem takiego nowego kroku byłby całkowity udział mocarstwa, dotknięte ograniczeniami, t. j. przedewszystkiem Niemiec, w zbiorowej pracy nad zbudowaniem trwałego systemu pokoju europejskiego. W zakończeniu autor wyraża ubolewanie, że Niemcy odrzuciły zaproszenie angielskie do wzięcia udziału w obecnej sesji Rady Ligi Narodów.

ZADOWOLENIE W BERLINIE

Artykuł powyższy wywołał w Berlinie zrozumiałe wrażenie. Cytuje go cała prasa niemiecka na naczelnych miejscach, podkreślając, że ten głos angielski jest wysoce interesujący i godny uwagi bez względu na to, czy pochodzi on ze sfer oficjalnych i wyraża intencje Ministerstwa Spraw Zagranicznych, czy też jest tylko wyrazem indywidualnej inicjatywy pewnych kół.

Jeden z dzienników w omówieniu artykułu podkreśla, że „nikt już dziś nie wątpi, że klauzule wojskowe Traktatu Wersalskiego nie posiadają praktycznego znaczenia".

Naogół prasa niemiecka sądzi, że artykuł ten świadczy o dążeniu Anglji do ogólnej konwencji rozbrojeniowej.

Między wierszami licznych artykułów prasy niemieckiej można wyczytać niedwuznaczne nadzieje, że **zniesienie jednego punktu Traktatu Wersalskiego byłoby wstępem do rewizji dalszych artykułów traktatu, a więc również i artykułów o nienaruszalności granic.** Kruszenie się gmachu zbudowanego w Wersalu,—stwierdza jedno z pism, — już się rozpoczęło i w ciągu kilku lat zostaną z niego tylko smętne gruzy.

BERLIN, 13.1. (PAT). — Komentując artykuł w sprawie zbrojeń niemieckich „Times'a", stwierdza Scheffer w „Berliner Tageblatt", że jest on doniosły z tego względu, iż pierwszy raz występuje się z konkretnym projektem powrotu Niemiec jako równouprawnionego członka do Ligi Narodów.

„Nie możemy jednak twierdzić — zauważa autor — czy artykuł „Times'a" wyraża w całości oficjalną opinję Foreign Office i rządu angielskiego".

Projekt angielski, jak uważa Scheffer, jest podobny do włoskiego planu ograniczenia zbrojeń na pewnym poziomie, który ze stanowiska niemieckiego uważany był za najbardziej możliwy do przyjęcia. „Witamy fakt, iż „Times" występuje przeciw stawianiu Niemiec wobec powziętych już uchwał, jak to widzieliśmy w Rzymie, jak również i przedtem".

Anglja oddawna — konkluduje Scheffer — w najtrudniejszych wypadkach zbliżała się do Niemiec, przedstawiając swój punkt widzenia jako najbardziej odpowiedni, a nawet identyczny z poglądami niemieckiemi.

Niżsi funkcjonarjusze państwowi

Skarżą się na swą dolę

Wczoraj, w sali Instytutu Głuchoniemych i Ociemniałych odbył się zjazd delegatów Okr. Warszawskiego Zw. Niższych Funkcjonarjuszów Państwowych i Samorządowych R. P. Na zjazd przybyło 200 osób. Z toku obrad wynikało, że największą bolączką niższych funkcjonarjuszów państwowych jest fakt nieprzestrzegania przez urzędy państwowe obowiązujących ustaw i przepisów w zakresie czasu pracy, odpoczynku po pracy, głównie odpoczynku niedzielnego i świątecznego, a pozatem samowolne interpretowanie tych przepisów w zakresie uposażeń, awansów i t. p.

Pożar teatru w Rzymie

RZYM, 13.1 (ATE). Wielki gmach Teatro Nuovo, który może pomieścić przeszło 1.000 osób, spłonął doszczętnie w ciągu kilku godzin.

Ogień wybuchł w garderobie wskutek nieostrożnego obchodzenia się z piecykiem naftowym i szerzył się z niezwykłą szybkością. Wskutek wielkiej ilości drewnianych boazeryj i dekoracyj ogień nie mógł być ugaszony. Teatr był wybudowany w 1724 roku.

S. O. S.

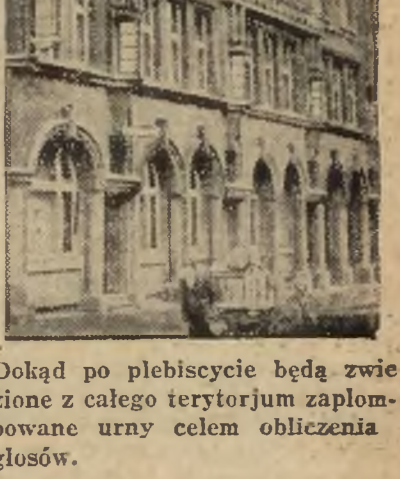
Parowiec chiński tonie

HONG KONG, 13.1. (PAT). Stacja radjotelegraficzna w Hong Kongu złapała sygnały S.O.S., nadawane z parowca chińskiego, wiozącego 500 pasażerów.

Skazanie Adamowiczów za wyrób spirytusu

NOWY JORK, 13.1. (PAT). Federalny Sąd Przysięgłych w Brooklynie uznał Braci Adamowiczów winnymi nielegalnego wyrobu spirytusu. Obrona wniosła apelację.

Dom „Wortburg" w Saarbrücken



Dokąd po plebiscycie będą zwiezione z całego terytorjum zaplombowane urny celem obliczenia głosów.

Rok zamieszek wewnętrznych, groźny dla dyktatur

Losy Francji i Europy w r. 1935

Przepowiednie głośnego astrologa francuskiego

Głośny astrolog francuski, Maurycy Privat, ogłasza szczegółowe przepowiednie astrologiczne na rok 1935. Niedawno drukowaliśmy już pierwszy cykl przepowiedni Privata, określający rozkład planet w poszczególnych znakach Zodjaku w r. 1935 i wyciągający stąd zasadnicze wnioski o charakterze wydarzeń, jakie w tym roku spotkają świat.

Jak już wiemy, zarówno z twierdzeń Privata, jak i przepowiedni innych astrologów, krytyczny moment roku 1935 przypadnie na miesiąc sierpień. Kilkakrotnie staniemy wobec grozy wojny, której jednak zdoła się szczęśliwie uniknąć. Najważniejsze zaś wydarzenie astrologiczne w r. 1935 przypada na dzień 21 marca — wkroczymy wówczas w nowy rok astrologiczny, który rozpocznie się pod dobrą wróżbą i będzie znacznie pomyślniejszy od ostatnich lat kryzysowych. Zanim jednak to nastąpi, styczeń i luty zapowiada się dla Europy jako miesiące bardzo ciężkie, trudne i obfitujące w niepomyślne zdarzenia.

Zdrowie króla Anglji

Obecnie Privat w czasopiśmie „Vu" ogłosił szczegółowy prognostyk losów Francji i kilku innych najważniejszych krajów europejskich.

Ważne wypadki zajdą w Wielkiej Brytanji. Z jednej strony będzie rozwijać się ekspansja brytyjska, uzyskując nowe połączenia powietrzene z kolonjami, tak, że już Anglicy będą nietylko mówić, że morze łączy Wielką Brytanję, ale także i przestrzeń powietrza będzie przez Anglików uważana za łącznik pomiędzy wielkiemi posiadłościami Imperjum Brytyjskiego i za domenę, w której koniecznie trzeba zdobyć hegemonję równą słynnej hegemonji angielskiej na morzu.

Zato konflikt rosyjsko - japoński będzie rozwijać się dla Anglji niepomyślnie. Anglja tarannie unikająca konfliktów zewnętrznych, wbrew własnej woli zostanie wciągnięta w zatarg między Chinami, Japonją i Rosją, tembardziej, że równocześnie w Anglji upadnie większość przychylna polityce pro-rosyjskiej i rozwiną się ambicje odgrywania ponownie wielkiej roli na wschodzie Azji.

Najgroźniejszy jednak dla Anglji jest krytyczny miesiąc europejski sierpień, ponieważ w tym miesiącu stan zdrowia króla Jerzego V wywoła wielkie zaniepokojenie.

Wojny religijne w Niemczech

W Niemczech władza Hitlera utrwalać się będzie coraz bardziej, choć pozostanie kanclerza przy władzy opłaci swem życiem jeszcze wiele nowych ofiar. Hitler przeprowadzi szereg bardzo szczęśliwych i doniosłych posunięć ekonomicznych. Niebezpieczeństwem zaś roku 1935 będą dla niego walki wewnętrzne w Niemczech, rozwijające się na tle religijnem, tak, że wkońcu kanclerz Trzeciej Rzeszy będzie musiał starać się o dywersję zewnętrzną, ażeby przeszkodzić możliwości wybuchu wojny domowej. Łączy się to ze zmianą polityki watykańskiej, która — jak mówi Privat — w r. 1935 wystąpi zdecydowanie przeciw Trzeciej Rzeszy, usiłując zorganizować blok południowych krajów Trzeciej Rzeszy przeciw krajom północnym pozostającym pod wpływami Berlina. Plan Watykanu będzie dążyć do oderwania od Rzeszy krajów południowych i połączenia ich z Austrją. W związku z tem arcyksiążę Otto Habsburg będzie usiłował restaurować monarchję w Austrji, próba ta jednak nie powiedzie się.

Niepomyślny okres Mussoliniego

W niepomyślny okres, który dla Hitlera nadejdzie dopiero za kilka lat, zaczyna już wchodzić Mussolini. Mussolini — jak twierdzi Privat — dotknięty jest ciężką chorobą, która obecnie pozostaje jeszcze ukryta, ale da znać w sobie w r. 1935. Pozatem rok ten przyniesie kilka nowych zamachów na wodza faszystowskiej Italji. W ostatnich dniach lata, tuż przed nadchodzącą jesienią, prawdopodobnie w krytycznym sierpniu, nawiedzi Włochy wielkie trzęsienie ziemi.

Czy wojna z Japonją?

W Rosji stopniowo będzie coraz bardziej podnosił się poziom życia i pomyślnie będą się rozwijać sowieckie eksperymenty gospodarcze. Anglja, Stany Zjednoczone, Francja i Włochy stać będą po stronie Rosji Sowieckiej, natomiast Japonja coraz bardziej zaostrzając swe stosunki z Z. S. R. R., może doprowadzić do wybuchu wojny. „Nie zdziwiłbym się — pisze Privat — gdyby samoloty sowieckie w r. 1935 bombardowały Tokjo".

Kryzys Ameryki

Zaostrzać się również będą stosunki między Stanami Zjednoczonemi, a Japonją. Wojnie zapobiegnie jedynie ostry kryzys wewnętrzny Ameryki, który rozpocznie się 18 lutego, trwać będzie do kwietnia lub maja i poważnie zagrozi pozycji prezedenta Roosevelta. Roosevelt jednak mimo wielu klęsk, mimo wielkiego zniszczenia kraju i zamieszek wewnętrznych , zdoła przezwyciężyć trudności i w lipcu doprowadzi do polepszenia sytuacji.

Zamieszki w Hiszpanji

Najniepomyślniej rok 1935 zapowiada się dla Hiszpanji. Hiszpanja dostanie się w wir nowych rewolucyj. Przeciw wojskom rządowym wybuchać będą ciągłe powstania ugrupowań anarchistycznych. Rok obecny przypomina układem planet rok 1575, który w dziejach Hiszpanji zaznaczył się krwawą rewoltą Maurów.

We Francji — ulica ma głos

A Francja? Francję dziś najbardziej interesują problemy wewnętrzne, toteż Maurycy Privat w swych przepowiedniach o losach Francji zajmuje się przedewszystkiem sprawami gospodarczemi, finansowemi i kwestją wymiaru sprawiedliwości.

Na początku stycznia, na tle kryzysu przemysłowego i bankowego, rozpoczną się nowe manifestacje uliczne. Ulica będzie się domagała usunięcia rządu Flandin'a i powołania nowego, złożonego wyłącznie z ludzi stojących poza parlamentem. Pojawi się groźba dyktatury. Równocześnie wielkie poruszenie w całej Francji wywoła zły stan zdrowia b. prezydenta Doumergue'a. Wówczas przywódca ugrupowań b. kombatantów, płk. de La Rocque, stając na czele ugrupowań narodowych, zrozumie, iż, nadeszła wreszcie jego godzina.

Parlament będzie bardzo niepopularny i z trudnością zdoła utrzymać swe miejsce w stosunkach politycznych Francji. Manifestacje ogarną nawet więzienia i szpitale. Ministerstwo Spraw Wewnętrznych musi szczególnie czuwać w dniu 20 kwietnia. Później 15 lipiec przyniesie rozstrzygnięcie pełne sprawiedliwości, co przyczyni się do moralnego odrodzenia Francji. Drugie niebezpieczeństwo grozi około 15 listopada. Wówczas napewno nastąpi zmiana frontu.

Zgony wybitnych ludzi

Rok 1935, podobnie jak i rok 1934, będzie obfitował w zgony wybitnych osobistości. We Francji umrze b. prezydent Republiki (jak się zdaje, Privat ma tu na myśli prezydenta Doumergue'a, lecz nie chciał tego wyraźnie powiedzieć), oraz opróżnią się cztery fotele Akademji Nieśmiertelnych.

Pozatem wybuchnie wielka epidemja chorób gardła, niebezpieczna przedewszystkiem dla dzieci.

W dotychczasowych przepowiedniach Privata, nie mamy jeszcze wróżb, odnoszących się do Polski, ale zapewne dalsze artykuły cyckiu, drukowanego przez paryskie „Vu" przyniosą także wizję i naszej przyszłości w roku 1935.

Jak min. Beck dopomógł

Sztudmanowi w wyjeździe do Palestyny

„Warszawer Radjo" podaje za pismem „Lubliner Tageblatt" następującą wiadomość:

Pomiędzy żydowskiemi lubelskiemi przedsiębiorstwami handlowemi, które wskutek kryzysu podupadły, znajduje się też i owocarnia H. Sztudmana, kupca bardzo znanego w śródmieściu Lublina. Owocarnia Sztudmana, która niegdyś była zaopatrzona bogato w piękne i kosztowne owoce, coraz więcej podupadała, półki jej pustoszały, a właściciel martwiąc się coraz więcej, nie widział wyjścia z tej sytuacji. W owocarni Sztudmana zaopatrywał się od wielu lat w owoce b. prezes lubelskiego Sądu Apelacyjnego, adw. Salkowski. Mec. Salkowski, widząc, że jego stały dostawca Sztudman jest ciągle przybity i przygnębiony, spytał, co jest tego przyczyną.

— Pan widzi, panie mecenasie, do czego doszedł mój sklep, — odparł Sztudman.

— A cóż pan teraz zamierza robić?

— Nie mam wyjścia — odpowiedział Sztudman — i właśnie dlatego się martwię.

Z dalszej rozmowy okazało się, że Sztudman chciałby wyemigrować go Palestyny, gdyby tylko mógł dostać „certyfikat" (pozwolenie na wjazd i osiedlenie się w Palestynie).

Mec. Salkowski zapamiętał to sobie i niezwłocznie napisał list do swego zięcia, ministra Spraw Zagranicznych Becka, prosząc go, aby on pomógł uzyskać „certyfikat" dla H. Sztudmana.

Po krótkim czasie H. Sztudman otrzymał od urzędu Palestyńskiego w Warszawie „certyfikat" dla siebie i swej rodziny.

Czeki bez pokrycia adw. Łypacewicza

Straty kupców wynoszą 30.000 zł.

Na 29 stycznia wyznaczono w Sądzie Okręgowym termin sensacyjnej rozprawy przeciwko znanemu w stolicy adwokatowi Stanisławowi Łypacewiczowi, który dopuścił się szeregu przywłaszczeń i oszustw, manipulując czekami bez pokrycia i wekslami. Razem z Łypacewiczem na ławie oskarżonych zasiądą: ojczym jego Bronisław Michałowski, Bolesław Fitas, Jan Góral, Ludwika Włodarczykówna, Witold Łaszczewski oraz Izydor Fürstenberg — pod zarzutem udzielenia pomocy w dokonaniu oszustw.

Adw. Łypacewicz przyzwyczaił się w okresie prosperity do lekkiego i luksusowego trybu życia. Toteż, gdy dobra konjunktura minęła, a zarobki poczęły się kurczyć, adwokat nie potrafił przystosować się do nowych warunków. Nadal bywał w modnych nocnych lokalach warszawskich, gdzie w otoczeniu pięknych kobiet rozrzucał pieniądze. Wkrótce też Łypacewicz znalazł się w nadzwyczaj opłakanej sytuacji materjalnej. Gdy wierzyciele, od których brał pieniądze, poczęli coraz natarczywiej domagać się ich zwrotu, Łypacewicz rozpoczął czynić rozpaczliwe wysiłki w celu zdobycia gotówki per fas et nefas. Złym duchem adwokata stał się jego ojczym, Bronisław Michałowski, który miał szerokie znajomości wśród rozmaitych podejrzanych typów warszawskich. On to, zdaje się, poddał myśl Łypacewiczowi dokonania afery z czekami.

Od marca 1933 r po większych magazynach i bogatszych sklepach warszawskich pojawiają się tajemniczy klienci, którzy zakupują najrozmaitsze wartościowe przedmioty, za towar płacą czekami bądź wekslami, wystawionemi przez adw. Łypacewicza. Kupcy chętnie przyjmują czeki znanego w Warszawie adwokata, nie przypuszczając, że są one bez pokrycia. Dopiero po pewnym czasie wydaje się, że są one bezwartościowemi świstkami.

W ten sposób oszukano m. in. firmę „Karmazyn", gdzie piękne futro zakupiła Ludwika Włodarczykówna, firmę „General Motors", od której wyłudzono samochód marki „Buick", firmę „Rudzki", magazyn konfekcji damskiej „Ludwika" i wiele innych.

Zdobyte w ten sposób przedmioty agenci Łypacewicza sprzedawali za bezcen, a otrzymane pieniądze, po potrąceniu sobie prowizji, niekiedy bardzo wysokiej, oddawano adwokatowi.

Po sześciu miesiącach afera wydała się. Ustalono, że straty kupców warszawskich sięgają przeszło 30 tys. złotych. Gdy policja wkroczyła do mieszkania adw. Łypacewicza, zastała tam jednego z pośredników, Bolesława Fitasa, z którym adwokat omawiał właśnie jakiś nowy sposób wydostania gotówki. Następnie aresztowano pozostałych wspólników, z których część przyznała się do winy.

Proces Łypacewicza ciągnąć się będzie około czterech dni. W charakterze obrońców występują adwokaci: Niedzielski, Ettinger Ignacy, Rudziński i Gruszczyński.

Emigracja żydów z Polski

do Angoli i Ekwadoru

„Unzer Ekspres" donosi, że w tych dniach w mieszkaniu pewnego żydowskiego adwokata odbyła się wspólna konferencja przedstawicieli 30 żydowskich organizacyj społecznych. Konferencja ta była poświęcona zagadnieniom emigracji żydowskiej.

Dr. I. Kruk miał na tej konferencji wyczerpujący referat o położeniu żydów w Polsce i w konkluzji referatu przedstawił wniosek, że jedynym ratunkiem dla żydów polskich jest emigracja. Po dłuższej dyskusji postanowiono stworzyć połączony komitet emigracyjny, którego zadaniem będzie wysyłanie żydów do Angoli i Ekwadoru.

Na konferencji wybrano tymczasowy komitet, którego zadaniem ma być stworzenie odnośnej instytucji.

Nowopowstałej instytucji z całego serca życzymy powodzenia.

Zbiórka starych znaczków pocztowych

na cele misyjne

KRAKÓW, 13.1 (PAP). Przed pięciu laty powstała w Krakowie pod nazwą Misyjnej Akcji Znaczkowej instytucja, która wzięła sobie za zadanie gromadzenie starych zużytych znaczków pocztowych na cele misyjne. Od samego początku swego istnienia wezwała ona do współpracy całe katolckie społeczeństwo. Na to wezwanie odpowiedziały bardzo liczne stowarzyszenia i organizacje katolickie poszczególne osoby, a nawet rodacy, przebywający stale na obczyźnie.

Ofiarność niektórych szlachetnych jednostek była wprost zdumiewająca. Oto niektórzy miłośnicy filatelistyki ofiarowali M. A. Z. swoje cenne i bogate zbiory dla wzniosłej idei misyjnej. Nic więc dziwnego, że przy takiej wspólnej, harmonijnej i ofiarnej pracy zdołano dla naszej polskiej misji w Afryce osiągnąć z filatelistyki znaczne korzyści. W ciągu pięciu lat młodzież dostarczyła 5.790.000, starsi — 4.471.000, razem 10.261.000 znaczków. Z tej liczby sprzedano 6.400.000 znaczków za 15.430 złotych.

Nadto na ręce Akcji nadesłano dla naszej polskiej misji w Rodezji 8 ornatów oraz moc drobniejszej bielizny i innych przyborów liturgicznych. W ciągu pięciu lat utrzymywano korespondencję prawie z całą Polską i niemal wszystkiemi państwami całego świata.

Oto co może dać misjom stary, używany już znaczek pocztowy, ten znaczek, który tak często, jako bezwartościowy i bezużyteczny, wyrzuca się na śmietnisko. Piętnaście tysięcy złotych w dzisiejszych ciężkich, kryzysowych czasach, to wynik bardzo pocieszający.

Zużyte znaczki należy odsyłać do M. A. Z. Adres: Misyjna Akcja Znaczkowa, Kraków, Kopernika 26.

Długi państwowe

W dniu dzisiejszym zbierze się w Ministerstwie Skarbu Komija Kontroli Długów Państwowych, pod przewodnictwem senatora Popławskiego, która sprawdzi zapisy w księgach dłużniczych Państwa i zatwierdzi wykaz zadłużenia na dzień 1 stycznia stycznia r. b.

Rzemieślnicy przeciwko kursom kroju

Związek Izb Rzemieślniczych rozpisał do wszystkich izb rzemieślniczych ankietę w sprawie kursów kroju i szycia. W wyniku nadesłanych odpowiedzi ustalono, że większość tych kursów nie ma nic wspólnego z zadaniami i charakterem kursów zawodowych, a swoją działalnością przynosi raczej szkodę rzemiosłu.

Kursy kroju i szycia są przeważnie tylko zamaskowanemi, nielegalnemi warsztatami krawieckiemi, które, nie płacąc podatków i świadczeń socjalnych, a pobierając od uczniów opłaty za naukę, mogą przez nielojalną konkurencję podkopywać byt warsztatów rzemieślniczych. Nasuwa się w związku z tem konieczność roztoczenia ściślejszej kontroli nad prywatnemi kursami kroju i szycia dla stwierdzenia, czy i które z nich spełniają zadanie, określone koncesją, które zaś podciągnąć trzeba pod kategorję warsztatów nielegalnych.

Wszystkie izby rzemieślnicze zajęły pozytywne stanowisko wobec Związku, zmierzającego do przejęcia przez izby rzemieślnicze inspekcji i kontroli nad kursami kroju i szycia. W toku ankiety stwierdzono przytem, że izby rzemieślnicze posiadają wystarczający aparat, aby przeprowadzić tę kontrolę.

Narodowy socjalizm

nie jest ideałem dla katolików

MIASTO WATYKAŃSKIE, 13.1 (KAP). Wychodzący w Zagłębiu Saary „Deutsche Katholik an der Saar" ogłosił niedawno artykuł, oparty na cytatach tendencyjnie dobranych faktów i ilustrowany niemniej tendencyjnemi fotografjami, w którym usiłuje się przekonać katolików Saary, że nastawienie rządów hitlerowskich bynajmniej nie jest przeciwne Kościołowi. To samo pismo podało również oświadczenie ks. Eich z Bingen, twierdzącego, że mimo pewnych cieni i niedomagań katolicy Rzeszy umieją oceniać wielkość i doniosłość ruchu narodowo-socjalistycznego, dostrzegając zgodność ekonomicznych koncepcyj hitleryzmu ze wskazaniami encykliki „Quadragesimo anno".

Polemizując z temi wywodami „Osservatore Romano" pisze, że nie może zrozumieć, na czem polega ta zgodność. Narodowy socjalizm składa się z dwóch pierwiastków: nacjonalizmu i socjalizmu, teoryj sprzecznych z moralnością i socjologją chrześcijańską. Jeśli nawet są w programie narodowo-socjalistycznym punkty styczne z programem katolickim, nie dowodzi to, by narodowy socjalizm mógł być uważany za idealne dziedzictwo katolików.

Tanie szlachectwo

Za jedne trzy złote...

Istnieją w Warszawie dwa przedsiębiorstwa trudniące się windykowaniem tytułów szlacheckich. W ostatnich czasach obie firmy, występujące pod nazwą „Instytutów Heraldyki", rozpoczęły konkurencję, co pociągnęło za sobą... gwałtowną zniżkę opłat za załatwienie formalności.

W spisie szlachty rodowej można się znaleźć obecnie już tylko kosztem trzech złotych lub też zupełnie gratis — o ile kto zaprenumeruje jedno z wydawnictw.

Wilki na Kresach

Do Warszawy nadeszły wiadomości o ukazaniu się wilków w licznych stadach na wchodzie Polski. Na Polesiu organizowane są obławy myśliwskie na wilki. Wczoraj odbyła się pod Kosowem poleskim wielka obława na wilki z udziałem myśliwych z Warszawy i spośród miejscowej ludności.

Również z Huculszczyzny sygnalizują ukazanie się w wielkiej ilości wilków, które wyrządzają poważne szkody. Wilki na Pokuciu, należące do t. zw. odmiany węgierskiej, są śmielsze od wilków północnych i występują zaczepnie wobec ludzi.

STAJĄ PRZED SĄDEM

Żółta mucha i niebieski ptak

Przekleństwem czasów szkolnych były zadania matematyczne o treści „wziętej z życia".

Np.: „Dwa pociągi wyruszyły ze stacji o jednej godzinie. Pociąg pierwszy przebył a km... i t. d. Kiedy ... i t. d.".

albo:

„Kupiec kupił herbaty i kawy za x zł. Ile herbaty ...i t. d.",

albo:

„Sprzedano trzem kupcom przedsiębiorstwo o dwóch udziałach 50 procentowych. Jak kupcy załatwili tę sprawę między sobą?".

Nie, to nie jest już zadanie szkolne, tylko sprawa naprawdę „wzięta z życia", który znalazła się na wokandzie Sądu Grodzkiego.

Pan D., zarządzający spółdzielni „Prasa", został upoważniony do sprzedania 2 udziałów 50 procentowych pisma „Żółta Mucha Tse-Tse". Pismo to, mające do 12 tys. egzemplarzy nakładu, — oczywiście według zeznań zainteresowanych, — oraz przedstawiające wartość 10 tys. zł. — wiadomość z tego samego źródła — sprzedano za 4 tys. złotych dwu panom Zawistowskiemu i Służewskiemu. Pierwszy uiścił się ze swych zobowiązań, drugi natomiast złożył tylko weksle (które okazały się bez wartości), a należność pieniężną jedynie obiecywał. Gdy te gołosłowne obietnice za długo trwały, zasięgnięto informacyj o Henryku Służewskim. I okazało się, że jest to typowy niebieski ptak, bez pieniędzy i nawet bez adresu — choć tyle przedtem opowiadał o swojem bogactwie i swej pozycji!

Wobec tego p. D. przesłał mu zawiadomienie, że jego bezwartościowe weksle są do odebrania i jeżeli nie odbierze ich do określonego czasu, umowa automatycznie przestaje być ważna. Henryk S. oczywiście więcej się nie pokazał i nie odezwał. p. D. więc, w myśl swego poprzedniego oświadczenia, po upływie oznaczonego czasu, zawarł nową umowę z p. Karczmarskim, sprzedając mu wakujący udział. Lekkomyślne jednak zawarcie poprzedniej umowy z nieznajomym zemściło się na p. D. Bowiem dwaj panowie, Zawistowski i Karczmarski, mimo, że zostali wprowadzeni do przedsiębiorstwa i że wypuszczali już na własną rękę urodziwą „Żółtą Muchę" na świat i to z zyskami dla własnej kieszeni, postanowili zaryzykować, a nuż uda się jeszcze coś zarobić?

Więc zaskarżyli p. D. o to, że za ich plecami i na ich niekorzyść związał się umową z trzecim wspólnikiem. Panowie Z. i K. przechytrzyli, zbyt łatwo im było szafować honorem pana D. Obrzucali go z dziecięcą beztroską słowami: „oszust", „oszukał", „kręcił" i t. p. I chyba teraz dosyć głupio się czują, gdy sędzia wykazał im bezpodstawność oskarżenia, uniewinniając całkowicie p. D., który — już bez związku ze sprawą — zaimponował licznemu audytorjum Sądu Grodzkiego (a bodajże i samemu sędziemu, nie przyzwyczajonemu do takich klientów), odpowiadając na pytanie sędziego:

— Wykształcenie?

— W.S.H. w Warszawie, Uniwersytet we Frankfurcie, Uniwersytet Zurychu.

Eses.

Recepta na pokój za 10 miljardów

Projekt pacyfikacji Europy

czy satyra na paktomanję?

Ukazała się w Genewie pod wiele mówiącym tytułem „Pax" (Pokój), książka, niewiadomo gdzie drukowana i niewiadomo przez kogo pisana: bo podany w nagłówku jako autor p. Maa - Wang, jest nazwiskiem fikcyjnem. Interesująca zaś jest ta książka spowodu, że przy jej czytaniu raz po raz przecieramy ze zdumieniem oczy, zapytując, kto ją mógł napisać:

zwarjowany manjak, czy też bardzo złośliwy satyryk?

Trudno bowiem o bardziej zwarty konglomerat manjactwa z ironicznem w[y]ciągnięciem wszelkich konsekwency, z dzisiejszej rzeczywistości politycznej w świecie.

POWSZECHNA PRZYSIĘGA

„Pax" podaje niewątpliwy środek na zaprowadzenie powszechnego pokoju. Ma nim być mianowicie „powszechna przysięga pokoju", składana we wszystkich państwach, które wyrażą zgodę na przystąpienie do tej akcji, przez poszczególnych obywateli, poczynając od najwybitniejszych: ministrów, generałów, polityków, oficerów, wyższych urzędników. Dotychczas pakty zapewniające pokój — tłumaczy autor — podpisuje w imieniu każdego państwa jeden tylko człowiek: o ileż będą one miały większą wagę, gdy będą zaprzysięgane zbiorowo!

...DO ROKU 2300...

Po złożeniu takiej przysięgi przez szereg państw i przystąpieniu ich do Związku Narodów Świata, wszelkie istniejące armje przestaną być groźbą dla pokoju, bo cóż za znaczenie będzie miała ich siła liczebna, skoro... armje te złożą przepisaną przysięgę pokojową! Przysięga będzie zawierała wyraźny zakaz atakowania innych państw, należących do Związku i przekraczania w tym celu ich granic, jakotéż używania na ich terytorjum wszelkich (wymienionych szczegółowo) narzędzi zniszczenia, a obowiązywać ma do roku... 2300 i jeśli na 50 lat przed tym terminem nie zostanie wypowiedziana przez 4/5 uczestników, będzie przedłużona na dalszych 100 lat.

ABY SIĘ ZORJENTOWAĆ

Każdy uczestnik przysięgi posiadać będzie

książeczkę legitymacyjną, zaopatrzoną w dwie mapy,

aby mógł się orjentować, jaki jest zakres jego przysięgi: na jednej figurować będą wszystkie państwa, należące do Związku, na drugiej jego własne państwo, przyczem trudniejsze odcinki graniczne będą narysowane obok w skali zwiększonej. W ten sposób każdy będzie mógł bez trudu sprawdzić, czy w danym momencie naruszył już obcą granicę, czy jeszcze nie. Dla dalszej zaś orjentacji służyć będą

wysokie wieże graniczne w formie strzał ze zgiętemi końcami;

końce proste będą miały te strzały graniczne tylko od strony państw, nienależących do Związku.

RYCERZE POKOJU

Pozatem będzie czuwała armja międzynarodowa — Rycerze Pokoju — której każdy oddział składać się będzie proporcjonalnie z obywateli różnych narodowości, a komendant główny losowany będzie co roku spośród coraz to innej narodowości.

Rycerze Pokoju będą interwenjowali w razie zamieszek wewnętrznych przeciw obywatelom obcego państwa (np. dyplomatom), aby ich z miejsc zagrożonych przeprowadzić na bezpieczne i w tym celu będą mogli nawet użyć siły, ale nie wolno im nikogo zatrzymywać lub pomagać tym, którzy o to nie poroszą ani też używać innej broni poza „nieszkodliwą" — np. gazami trującemi, działającemi tylko na krótki przeciąg czasu.

W razie przedłużającego się ataku jednego państwa przeciw drugiemu, będą mogli samolotami przybyć do państwa napastniczego i zabrać wszelkie przygotowywane środki zniszczenia, przyczem mają nawet prawo używać broni, ale tylko tak długo, jak to będzie nieodzownie konieczne.

Na znak dany przez zbliżających się Rycerzy Pokoju, strony walczące winny przerwać walkę — gdyby żadna z nich tego nie uczyniła ani nie próbowała oddalić się z pola walki, Rycerze Pokoju, zwolnieni są z obowiązku interwencji...

JAKI UZNAJĄ ZA DOSTATECZNY...

Nowy Związek Narodów opierać się będzie na specjalnym pakcie, w którym uczestnicy zobowiążą się do rozbrojenia, a w każdym razie do niepowiększania bez zgody Związku stanu swych zbrojeń poza ten, jaki istniał przed złożeniem przysięgi lub jaki... uznają same za dostateczny. Gwarancjami Związku wobec członków opornych będą bojkot i nagana, innych środków nie przewiduje się.

ZARZUTY I ODPOWIEDZI

Możnaby wprawdzie — mówi autor — wysunąć argument, czyby nie lepiej było przed złożeniem powszechnej przysięgi pokojowej wywołać jeszcze jedną wojnę światową, aby państwa pragnące podboju nowych obszarów mogły to uczynić, a dopiero potem wyrzekać się wojny — ale pocóż miałyby to czynić, skoro zorganizowanie Związku i tak da im bez walki takie same rezultaty, dopuszczając pokojową ekspansję na cały świat?

Możnaby też zarzucić np., że wojna jest prawem natury, ale autor odpowiada, że to nieprawda, bo ludzie nie mogą być przecież gorsi od zwierząt, a czyż np. wilki lub lwy pożerają się między sobą?

JAK SYBILLA

Przytoczyliśmy garść przykładów z tej książki, na zakończenie zaś dodamy jeszcze jeden szczegół. Autor przedstawia swój projekt bezinteresownie. Ponieważ jednak bezinteresowność absolutna zaszkodziłaby tej idei, bo ludzie oceniają wszystko wedle jego oceny, przeto autor żąda honorarjum... 10 miljardów franków szwajcarskich, któreby mieli zapłacić przeciwnicy pokoju, a które posłużyłyby na różne cele humanitarne i kulturalne. Po trzech latach cena projektu wzrośnie do 15 miljardów, po 4-ch do 20, po 5-ciu do 30, po 6-ciu do 50 i t. d.

Jak rzymska Sybilla ze swemi słynnemi księgami mądrości...

Ale czyż manjackie pomysły p. Maa - Wanga (nazywajmy go tak, skoro sobie życzy), daleko odbiegają od tej całej paktomanji, jaka obecnie ogarnęła Europę?

14.I.1935

Opowieści o Polsce

Dlaczego o Polsce i o jej polityce zagranicznej krąży obecnie, raz w raz, tyle plotek i opowieści, właśnie jak o tym żelaznym wilku?

W nowym tygodniku francusko-międzynarodowym, La Tribune des Nations, wydawanym w sposób pociągający i mającym już spory rozgłos, ukazały się znowu uwagi, zapewne p. Pierre Dominique'a, p. t. (nr. 10):

— Dokąd zmierza Polska?... Czego chce płk. Beck?

Wygląda to tak:

— Celem płk. Becka jest ostateczne załatwienie spraw z Niemcami przez oddanie im korytarza (t. j. Pomorza) i przez zgodę na oddanie im Gdańska, z tem, że Polska zachowałaby Gdynię, któraby się stała portem polskim odosobnionym pośród obszaru niemieckiego, a z Polską byłaby połączona koleją polską. Wzamian za to Polska zagarnęłaby Litwę, wraz z Kłajpedą, uzyskując w ten sposób wybrzeże długości 120 kilometrów. Chętnie przyznajemy, że polityka ta, jeśli Niemcy rzeczywiście i szczerze wyrzekły się Poznańskiego i Górnego Śląska, mogłaby istotnie zrobić z Rzeszy Niemieckiej trwałą sojuszniczkę Polski, która oczywiście byłaby tylko t. zw. świetnym sekundantem... Można też przyjąć, w każdym razie, iż w takim biegu rzeczy wszystkie kraje Bałtyckie byłyby zagrożone, a jeszcze bardziej Rosja Sowiecka... Pozatem polityka płk. Becka oddaje usługi Niemcom od strony Czechosłowacji, przez swe stałe niepokojenie w Cieszyńskim, a szczególnie przez swe ścisłe porozumienie z Węgrami... Wreszcie układ polsko - niemiecki był pewnego rodzaju handlem wymiennym na koszt Austrji. Polska, wzamian za obietnicę, że w ciągu dziesięciu lat Niemcy nie będą podnosiły roszczeń do ziem od nich odzyskanych, godziła się na zasadę Anschlussu. Ale Włochy i Francja nie zgodzą się na nią nigdy. Tak więc sprawa Anschlussu rozgranicza dziś dwa obozy... P. Beck głosił, że w przeciwieństwie do sposobów działania swego poprzednika p. Zaleskiego, chce robić wielką politykę, ale to jest polityka, którą, o ile nasze zdanie mamy powiedzieć, nazywamy polityką puszczania się na bystre fale (une politique d'aventures)...

Skądżeż my do tego dochodzimy, by o Polsce opowiadano w świecie najbardziej nieprawdopodobne dziwactwa, z oddaniem Pomorza włącznie, w co u nas nikt wogóle nie może wierzyć?

Są to skutki tej troskliwie hołubionej niejasności, którą tylko bardzo pierwotne pojęcia mogą utożsamiać z jakąś doskonałością polityczną, a która, w rzeczywistości, szerzy poprostu spustoszenia w poglądach na Polskę w świecie i wyrządza nam od roku ogromne szkody.

Trwa niejasność, trwają plotki i podejrzenia, trwają szkody.

St. St.

Miss Earhart

Dwukrotna zwyciężczyni Atlantyku

przeleciała nad Pacyfikiem

LONDYN, 13.1. (PAT). Największa lotniczka świata, Amerykanka A. Earhart, odbywa imponujący i niebezpieczny przelot ponad Pacyfikiem z Honolulu do Kalifornji. Odległość ta wynosi 2.400 mil ang. Earhrt wyleciała z Honolulu o godz. 4.15 nad ranem czasu środkowo - europejskiego, a po 10 i pół godzinach lotu lotniczkę zauważono ze statków amerykańskich na Pacyfiku w odległości 1000 mil od brzegów Kalifornji. Przelot na tej trasie nad Pacyfikiem uważany jest za najbardziej niebezpieczny i dotąd już 12 lotników straciło życie przy usiłowaniu dokonania tego przelotu. Earhart jest żoną słynnego wydawcy amerykańskiego Putnama i wsławiła się zwłaszcza swoim rekordowym przelotem ponad Atlantykiem, dokonanym w maju 1932 r. Wówczas przeleciała ona z Ameryki do Irlandji w ciągu 13 godz. i 15 min. Był to już drugi jej lot ponad Atlantykiem, bowiem po raz pierwszy przeleciała Atlantyk w roku 1928 w towarzystwie dwóch pilotów.

SAN FRANCISCO 13.1. (PAT) **Z aerodromu w Oakland donoszą, że lotniczka Earhart wylądowała tam o godz. 20.50 (czasu środkowo - europejskiego).**

REKORDOWY LOT

NOWY JORK, 13.1. (PAT). Pani A. Earhart, która wylądowała wczoraj o godz. 21 min. 31 w Oakland (Kalifornja), przebyła przestrzeń między Honolulu i Oakland, wynoszącą około 3.800 klm. w ciągu 18 godzin i 16 minut. Bohaterska lotniczka jest pierwszą osobą, która samotnie dokonała tak poważnego wyczynu lotniczego.

Represje przeciw trockistom

w Sowietach trwają nadal

MOSKWA, 13.1. (PAT). Wicepremjer rządu Białorusi Sowieckiej, Golendo został usunięty ze swego stanowiska oraz wydalony z Centralnego Komitetu Komunistycznej Partji Białorusi. Powodem powyższych zarządzeń są „trockistowsko - zinowjewowskie" poglądy Golendy. Oczekują, iż w najbliższym czasie zostanie on usunięty również i z partji.

Pełnomocnik Narkomwniesztorgu, przy rządzie białoruskim Flior, b. zinowjewowiec, został usunięty również ze swego stanowiska i z partji komunistycznej za odmowę potępienia swej przeszłości politycznej.

Gdynia — Ameryka

W Gdyni założone zostało przedstawicielstwo linji okrętowych utrzymujących regularną komunikację z Indjami Zachodniemi. Z portu gdyńskiego odchodzić będą stałe ładunki towarów do Kolumbji, Wenezueli, Trinidadu, Barbados, Curaçao, Portorico i Haiti.

Sensacyjny zwrot w procesie Hauptmanna

Obrona przerzuca oskarżenie na zmarłego Fisha

Już od szeregu dni toczy się przed sądem przysięgłych okręgu Flemington, w stanie New Jersey (U. S. W.) proces o porwanie i zamordowania małego synka słynnego Lotnika Linbergha, który nietylko Ameryka, ale cały świat śledzi z ogromnem napięciem.

Ostatnio doszło w tym procesie do sensacyjnego zwrotu: obrońcy oskarżonego Hauptmanna Reily'emu udało się mianowicie osłabić zeznania głównego świadka oskarżenia i skierować główne poszlaki w inną stronę. Coprawda, tylko częściowo.

SĄDY AMERYKAŃSKIE

Zasadą przewodnią jest, że sąd nie prowadzi sprawy ale tylko — sądzi. Niema więc instytucji sędziów śledczych ani całego dochodzenia wstępnego w naszem pojęciu, niema także pisemnego aktu oskarżenia. Prokurator jest stroną, która wszelkiemi dostępnemi sobie środkami — przy użyciu pomocy wszelkich władz a także osób prywatnych — zbiera materjał oskarżenia, taksamo zaś obrońca zbiera swoje dowody. Obydwaj występują przed sądem ze swymi świadkami i dowodami, mając w ręku całą inicjatywę procesową. Rozprawa zaczyna się od przemówienia prokuratora, który ustnie przedstawia cały materjał dochodzeń i stawia procesowe wnioski, obrona występuje ze swoim arsenałem środków obronnych — sąd odgrywa rolę bezstronnego widza, który dopiero na sali sądowej dowiaduje się o rozmaitych tajnikach sprawy. W ten sposób prawo amerykańskie stara się o jaknawiększą bezstronność wyroku.

PRZYSIĘGLI

To samo jest i z przysięgłymi. Nieraz kilka dni trwa dobieranie ławy przysięgłych, gdyż muszą to być wszystko ludzie odpowiadający rozmaitym warunkom (z których jednem z najważniejszych jest, aby nie byli prawnikami), gdyż zarówno prokurator jak obrona mają prawo wyłączania różnych osób, nie dających stuprocentowej gwarancji bezstronności. Przez cały czas rozprawy przysięgli mieszkają w osobnym hotelu pod dozorem prokuratora, który dba o to, aby do chwili wydania wyroku wolni oni byli od wszelkich wpływów postronnych, mogących wpłynąć na werdykt.

SENSACYJNY ZWROT

A teraz przejdźmy do samej sprawy.

Historja samej tragedji, jak w dniu 1 marca 1932 rozegrała się w willi Lindbergha w Hopewell w okręgu flemingtońskim, jest powszechnie znana — tak jak i zarzuty ciążące na Hauptmannie, u którego znaleziono pochodzące od Lindbergha dolary, wręczone tytułem okupu. Dodać wypada, że parę osób bardzo dla sprawy ważnych już w tej chwili nie żyje, w szczególności bona zamordowanego synka Lindbergha miss Sharpe, która w czerwcu 1932 popełniła samobójstwo, oraz podejrzany osobnik Izydor Fish, który w roku 1933 zmarł na gruźlicę w Lipsku. Ten Fish staje się obecnie spoza grobu bohaterem dramatu, rozgrywającego się na sali sądowej.

Głównym mianowicie świadkiem oskarżenia był dr. Condon, który w imieniu Lindbergha wręczał okup bandytom. Otóż obrońca Reily, wprowadzając na salę nowego świadka, kobietę, zapytuje dr. Condona, czy swego czasu towarzyszowi tej właśnie kobiety wręczał listy. Pada odpowiedź potakująca.

— A dlaczego pan nie zalarmował władz o konieczności aresztowania Haupmanna zaraz po zobaczeniu go w chwili przejeżdżania autobusem przez Brox (przedmieście N. Jorku)?

Dr. Condon odpowiada z zakłopotaniem, że nie przywiązywał wówczas do tego zbyt wielkiej wagi. Obrońca naciera dalej i pyta, czy osobnik, któremu przy cmentarzu w Bronx wręczał pieniądze kaszlał tak silnie, że doktór wyrażał mu nawet współczucie. Znowu odpowiedź potakująca. Wówczas obrońca występuje z głównym swoim atutem: twierdzi mianowicie, że listy, które wręczył dr. Condowi towarzysz przesłuchiwanej jako nowy świadek kobiety, były pisane właśnie przez Fisha, że Fish odbierał w Bronx okup, a że był gruźlikiem w ostatniem stadjum, o tem świadczy świadectwo jego choroby i zgonu. Hauptmann dopiero od Fisha otrzymał dolary, które u niego znaleziono.

WŚRÓD WĄTPLIWOŚCI

Nowy jednak świadek, niejaki Garrick posiadający fermę w sąsiedztwie willi Lindbergha, obciąża poważnie Hauptmanna, poznając w nim osobnika, który w dniu porwania przejeżdżał tamtędy samochodem z dwoma innymi mężczyznami i dwiema kobietami, przyczem informował się o drogę do willi lotnika.

Że zatem Hauptmann należał do bandy, zdaje się nie ulegać już najmniejszej wątpliwości. Fish mógł także brać udział w porwaniu, może nawet to on był głównym inicjatorem — w każdym razie jednak Hauptmann był uczestnikiem niewątpliwym. Skąd żeby zresztą inaczej mógł dostać od niego pieniądze?

JAK TO MOŻLIWE?

Obrona jednak stara się wyzyskać wszelkie możliwości, a trzeba jej przyznać, że szanse ma pod tym względem nienajgorsze. I tak np. sensację wzbudziło niespodziewane stwierdzenie, że najważniejsze dowody rzeczowe t. j. koszulka nocna zamordowanego dziecka oraz list bandytów z żądaniem okupu... zaginęły. Gdy obrońca zażądał ich przedłożenia, prokurator zapewnił, że są w aktach, ale poszukiwania pozostały bez rezultatu: dowody zniknęły.

Niewątpliwie jacyś przyjaciele Hauptmanna musieli się do tego przyczynić, niemniej nie ułatwia to wcale wyjaśnienia sprawy w sposób stuprocentowy.

ALE...

Ale trzeba i o jednem pamiętać. W wyniku przedstawionych na wstępie zasad procesu amerykańskiego, wedle krótych głównemi czynnikami procesowemi są oskarżyciel i obrońca, obrona ma prawa, zupełnie w Európie nieznane i niedopuszczalne. Może mianowicie każdej chwili odbywać długie konferencje z oskarżonym jakoteż ze swymi świadkami, może poprostu reżyserować cały procesw taki sposób, że drogą starannie przeprowadzonych „prób" generalnych" ustali, kto ma zeznawać oraz co i jak, aby w ogniu krzyżowych pytań ostała się teza, jaką chce się przeprowadzić. To samo zresztą może czynić i prokurator.

Ma to szczególne znaczenie ze względu, że w procesie amerykańskim oskarżony może być badany w charakterze... świadka i że odpowiednie pytanie, zadane mu w odpowiednim momencie, może wywołać ogromny efekt, jeśli tylko nie dojdzie do „wsypy".

Sprawiedliwość przedstawiają jako kobietę z opaską na oczach. W Ameryce, mimo wszelkich starań o bezstronność i jaknajdoskonalszą sprawiedliwość, Temida jest równie ślepa jak w innych krajach. Czasami nawet może jeszcze bardziej...

Niezwykła demonstracja inwalidy

przeciw rządowi niemieckiemu

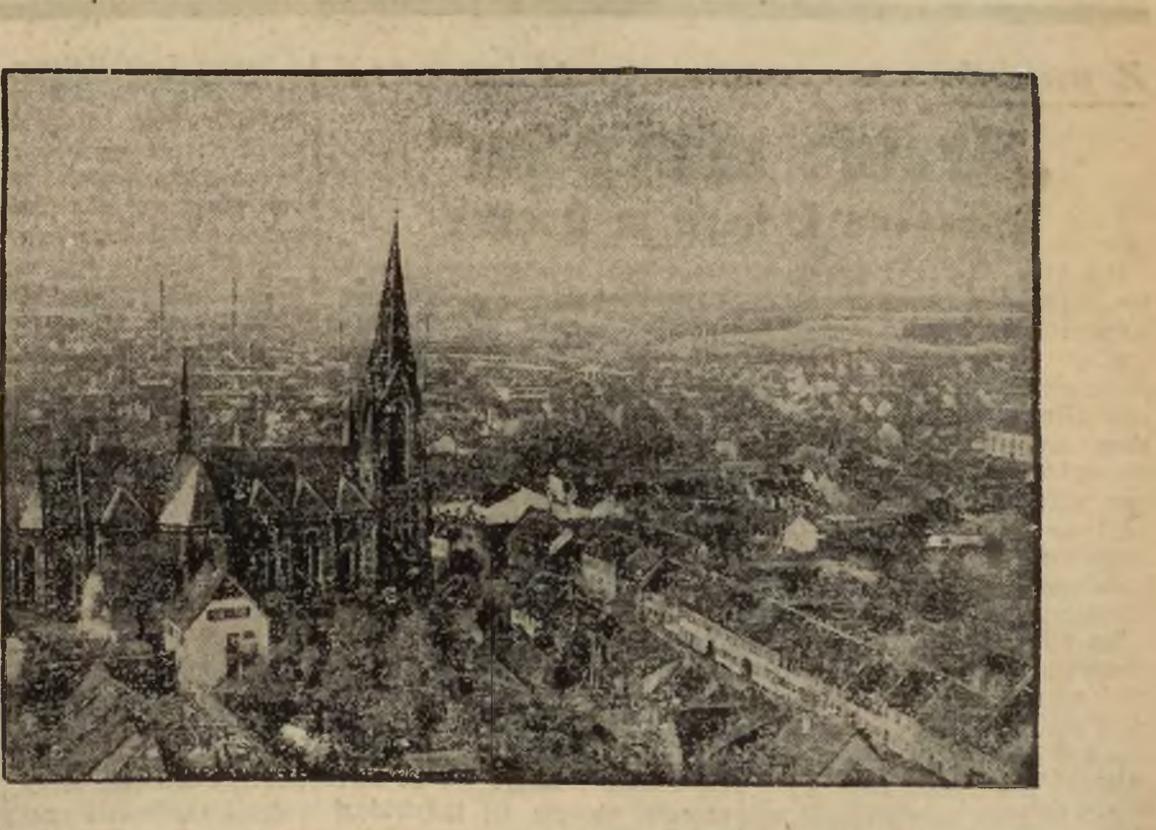
KATOWICE, 13.1. Donoszą z Zabrza, że onegdaj rano na ulicy Bülowa rozegrała się krwawa tragedja, której bohaterem stał się 37-letni inwalida, Adolf Gorgosz.

Przy pomocy drabiny wszedł on na dach 3-piętrowej kamienicy i oparłszy się nogą o rynnę, wygłosił bardzo ostre przemówienie, skierowane przeciwko rządowi niemieckiemu, poczem na oczach licznego tłumu skoczył na bruk.

Zmasakrowanego Gorgosza odwieziono do szpitala, gdzie zmarł.

Powyższy wypadek wywołał wstrząsające wrażenie, zarówno wśród ludności polskiej, jak i wśród Niemców.

Perła Saary



Miasto St. Inghert, które odgrywa doniosłą rolę w życiu przemysłowem i kulturalnem Zagłębia.

Więcej o 100.000 litrów dziennie

Za 10 gr. — 20 gr. i 30 gr. za litr

O tanie i zdrowe mleko dla Warszawy

Przedstawiliśmy, jak wygląda detaliczny handel mlekiem w Warszawie i jak ma on mało wspólnego z wzorowemi warunkami sanitarnemi. Jest to w większości wypadków, jeżeli chodzi o handel domowy, handel dziki, niezorganizowany, niesłychanie trudny do dopilnowania i kontroli, a przytem korzystający z premji w postaci nieponoszenia niemal żadnych świadczeń i ciężarów, jakie nakładane są na zorganizowany handel mleczarski.

Kwestja należycie zorganizowanego handlu przetworami mlecznemi wypływa co pewien czas i zwykle kończy się to odłożeniem jej wobec trudności przeprowadzenia w całej pełni zamierzonych poczynań.

Jak wybrnąć z obecnej sytuacji, aby zyskał konsument, a nie stracił producent i uczciwy pośrednik?

LIKWIDACJA NIEODPOWIEDZIALNYCH BAB

Jest jedna droga: stopniowe ograniczanie handlu mlekiem w jego dzisiejszych formach przy pomocy t. zw. bab, a propaganda na rzecz handlu zorganizowanego, odpowiedzialnego, dającego gwarancję za jakość dostarczonego towaru. Jak jednak to osiągnąć? Oczywiście, nie przez administracyjne kary dla handlarek mlekiem i poprostu niedopuszczanie ich do Warszawy. W tym bowiem wypadku skorzystałby wyłącznie pośrednik żydowski, który, występując w roli hurtownika, skupywałby mleko od handlarek i sam taksamo brudne i zanieczyszczone, a może nawet w jeszcze gorszym stanie, dostarczał do miasta, ciągnąc zyski.

Wielkie hurtownie mleczne, dostarczające mleko do sklepów, powinny być otoczone należytą opieką. Dziwne jest dziś, że np. za znalezienie kilku kawałków słomy w miejscu przelewania mleka karze się przedsiębiorcę, podczas gdy handlarz, przywożący mleko zagrzebane w słomie, czyni to z całkowitą swobodą, i nie ponosi za to z reguły odpowiedzialności.

3 GATUNKI W SPRZEDAŻY DETALICZNEJ

Należy dla właściwego zorganizowania rynku dopuścić do sprzedaży mleko nie jednego, lecz kilku gatunków, oczywiście mleko butelkowane, przyczem dokładnie klasyfikowane z oznaczeniem zawartości tłuszczu i t. p.

W handlu powinny znaleźć się wszystkie trzy gatunki mleka, **przyczem mleko pełne-wyborowe może utrzymać się na obecnym poziomie** (bodaj najniższa cena mleka w Europie), **to znaczy litr mleka z zawartością 3,2 proc. tłuszczu można liczyć po 30 groszy. Drugi gatunek, mleko pół pełne, po 20 groszy za litr** i wreszcie **trzeci — pełne po 10 groszy za litr.**

ZAROBEK KONSUMENTA

Hurtownie handlu mlekiem, ogniskując cały handel mlekiem, mogłyby z łatwością wypierać drobnych pośredników. **Przy 3-ch gatunakch mleka po różnej cenie, gwarantowanego, za które odpowiada w pełni firma, zarabia przedewszystkiem konsument;** płacąc 30 groszy za litr, otrzymuje mleko najwyższego gatunku i nie potrzebuje się obawiać, że otrzyma mleko od krowy bądź przed, bądź zaraz po ocieleniu, albo też mleko rozcieńczone wodą, albo wreszcie dorabiane często b. szkodliwemi barwikami. Dziś za to mleko gospodynie płacą 35 do 50 groszy za litr, co jest niesłychanym wprost wyzyskiem, nie mającym żadnego uzasadnienia, ani w kosztach wytwórczości mleka, nawet w najlepszym gatunku, ani w kosztach dodatkowych transportu i t. d.

Mleko po 20 i 10 groszy umożliwi szerokim masom ludzi **dorosłych** korzystanie z tego wysokoodżywczego środka. Przy mniejszej zawartości tłuszczu mleko takie jest nawet zdrowsze dla organizmów już sformowanych, ze względu na działanie jego na przewód pokarmowy. Propaganda za używaniem takiego mleka powinna być szczególnie rozwinięta; w niczem nie zmniejszałoby to ogólnej skali konsumcji mleka, ponieważ jednocześnie **należy dążyć, aby norma 0,25 litra na mieszkańca Warszawy zwiększyła się przynajmniej do 0,4 litra, oraz by używała mleka ta część ludności, która obecnie, ze względu na jego wysoką cenę, nie może sobie na korzystanie z niego pozwolić.** Koła mleczarskie obliczają, że Warszawa powinna w najbliższym czasie podnieść spożycie mleka o 100.000 litrów dziennie.

ZYSK PRODUCENTA

Drobni producenci mleka nie poniosą straty, nawet zyskają, gdyż **hurtownie, mając zapewnony zbyt** (lub ewentualnie mając możność w razie różnic spożycia mleka między jednym dniem a drugim przerobienia go na masło, sery lub proszek mleczny), **będą mogły za pośrednictwem podmiejskich zlewni zbierać mleko od gospodarzy i skupywać nawet po cenach nieco wyższych, niż obecne.** Zyskują więc i producenci.

Jedną ustawą nabiałową nie rozwiąże się sprawy. Tu trzeba długiej, energicznej i celowej akcji. **Warszawa musi zdobyć tanie i zdrowe mleko.**

16.500 złotych odszkodowania

wypłaciła piekarnia miejska b. dyr. Sommerowi

W dniu wczorajszym kasa miejska wypłaciła odszkodowanie b. naczelnemu dyrektorowi Miejskiej Piekarni Mechanicznej p. Feliksowi Sommerowi. Odszkodowanie to wyniosło 16.500 złotych.

Władze nadzorcze całkowicie zrehabilitowały dyr. Sommera co do zarzutów stawianych mu na tle zużycia mąki przeznaczonej dla bezrobotnych i unieważniły zwolnienie go ze stanowiska na tej podstawie. Z tego powodu kasa miejska musiała wypłacić dyr. Sommerowi odszkodowanie tytułem 3-ch miesięcznej pensji, pensję za czas zawieszenia, oraz odprawę za czas przepracowanej służby.

Na sposoby biorą się...

Ale prawda wypływa na wierzch

Niektórzy urzędnicy urzędów skarbowych, w trosce o wymierzenie nieszczęsnym obywatelom jaknajwyższych podatków, nie przebierają nieraz w sposobach. I tak doszło do wiadomości Izby Lekarskiej Warszawsko - Białostockiej, że w niektórych urzędach skarbowych w Warszawie urzędnicy informują lekarzy, jakoby zwiększony wymiar podatku od ich dochodów spowodowany był opinją Izby Lekarskiej, która jakoby... posyła wywiadowców, ustalających frekwencję pacjentów w gabinetach lekarskich.

Ponieważ nie odpowiada to prawdzie, oburzony Zarząd Izby, zwrócił się z wezwaniem do wszystkich jej członków, którzy spotkaliby się w urzędach skarbowych z podobnemi faktami, o natychmiastowo zawiadamianie o tem Izby na piśmie.

Pozatem Zarząd Izby zwrócił się do prezesa Izby Skarbowej z prośbą o pociągnięcie tych urzędników do odpowiedzialności dyscyplinarnej. Rola Izby Lekarskiej w sprawach podatkowych ogranicza się bowiem do delegowania rzeczoznawców do Izby Skarbowej.

Za chęć wykradzenia wynalazku

4 miesiące aresztu

ŁÓDŹ 13.1. Przed Sądem Grodzkim stanął obywatel łotewski, stale zamieszkały w Rydze, Chaim Gordon, oskarżony o szpiegostwo przemysłowe na rzecz firmy „Textil Fabrik Delka" w Rydze, którego dopuścił się, starając się o uzyskanie wzoru, będącego wynalazkiem jednej z firm łódzkich, za pośrednictwem robotnika Szkudlarskiego, ofiarowawszy mu 200 zł. za wykradzenie planu i na poczet tej kwoty wpłaciwszy mu 50 zł. Szkudlarski pieniądze przyjął, lecz natychmiast zawiadomił o tem swych przełożonych.

Sąd skazał Gordona na 4 miesiące aresztu z zawieszeniem wykonania kary.

Ilustracja kryzysu

Zarobki w górnictwie

Wedle przeprowadzonych obecnie obliczeń stan zatrudnienia w polskiem górnictwie węglowem który w roku 1929 wynosił 125 tysięcy robotników, spadł w roku 1933 do 76 i pół tys., a w pierwszem półroczu 1934 do 74 tysięcy czyli wynosi tylko 60 proc. tego, co przed kryzysem. Innemi słowy:

40 proc. górników jest bezrobotnych.

Jeszcze bardziej spadły zarobki, gdyż wskutek **zmniejszenia płac o jedną trzecią** suma wypłat z 356 miljonów zł. w roku 1929 spadła w roku 1933 do 156, a w pierwszej połowie do 70 miljonów. Stanowi zatem obecnie niecałe nawet 40 proc. czyli zaledwie **dwie piąte tego, co przed 6 laty.**

Jest to tylko jeden z wielu przykładów — ale bardzo wymowny i na ścisłych cyfrach oparty — jakie spustoszenia w zarobkach i sile nabywczej świata pracy wyrządził kryzys.

Pomidory i oliwki

z Hiszpanji

Równolegle z importem owoców południowych ma być podjęty przywóz z Hiszpanji do Polski także niektórych warzyw. W najbliższym czasie nadejść mają do Gdyni transporty hiszpańskich pomidorów. Pozatem przewidywany jest także przywóz większej ilości oliwek.

Ruch w portach

Morza Północnego

Ruch okrętowy w portach morza Północnego wykazał w 1934 roku, w porównaniu z 1933 r., poważny wzrost. I tak: tonaż statków, które zawinęły do poszczególnych portów oraz wypłynęły z nich, wynosił: w Hamburgu 18.484.383 tonny, w Rotterdamie 16.365.760, w Amsterdamie 20.818.467, a w Antwerpji 17.450.620.

W porównaniu z r. 1933 wzrost tonażu w porcie hamburskim wynosi 3,72 proc., w rotterdamskim 14,39 proc., w amsterdamskim 11 proc., a w antwerpskim 0,44 proc.

Największy zatem ruch statków miał port w Amsterdamie, największe zwiększenie ruchu wykazał port rotterdamski — oba w Holandji. Niemiecki Hamburg i belgijska Antwerpja stoją na dalszych miejscach.

Diety w samorządach

Ministerstwo Spraw Wewnętrznych przy ustalaniu wytycznych dla samorządu, jak mają być układane nowe budżety na rok 1935/36, zwróciło uwagę na diety wypłacane w instytucjach samorządowych. M. in. ograniczono diety członków zarządów Komunalnych Kas Oszczędności od 1 do 5 zł. za posiedzenie, zależnie od faktycznych zysków osiąganych przez kasę.

Anglja uzyskała monopol

na dostawę węgla do Irlandji

W rokowaniach angielsko-irlandzkich ustalono kontyngent importowy dla węgla angielskiego na półroczny okres od 1 lutego do 31 lipca r. b. Wyniesie on 1.100 tys. tonn, a więc pokryje prawie całkowite zapotrzebowanie Irlandji.

Wobec tego polski wywóz węglowy na rynek irlandzki, w ostatnim czasie rozwijający się coraz pomyślniej, od 1 lutego zupełnie ustanie.

Zakładanie sklepów fabrycznych

zaniepokoiło kupców

W Stowarzyszeniu Kupców Polskich odbyło się pierwsze posiedzenie powołanej niedawno stałej komisji dla obrony przed rozszerzającą się dążnością przemysłu do zakładania własnych sklepów detalicznych. Omówiono plan akcji, mającej na celu przeciwdziałać stosowanym obecnie przez przemysł metodom bezpośredniego docierania do konsumenta i postanowiono nawiązać kontakt ze wszystkiemi organizacjami kupieckiemi, celem wspólnej akcji.

Weszła już w życie

Instytucja nakazów zapłaty

w Sądach Pracy

Warszawski Sąd Pracy przystąpił do wydawania nakazów zapłaty w sprawach o należności za pracę pracowników fizycznych i umysłowych.

Nakazy te zostały zastosowane ostatnią nowelą do ustawy o sądownictwie pracy. Upraszczają one dochodzenie należności z tytułu zaległych płac, wynagrodzenia za godziny nadliczbowe i t. p.

Wystawienie nakazów upoważniających do podjęcia egzekucji przeciwko pracodawcy odbywa się na podstawie książeczek obrachunkowych.

Jak spekulowali na mrozie

hurtownicy opałow.?

Podczas ostatnich mrozów warszawscy hurtownicy opałowi usiłowali sztucznie podwyższyć swoje zarobki, przy jednoczesnem utrzymaniu oficjalnych cen węgla, ustalonych w porozumieniu z wydziałem aprowizacyjnym komisarjatu rządu.

Kombinacje hurtowników wyglądały mniej więcej w następujący sposób:

Chociaż na bocznicy przy ulicy Towarowej było węgla poddostatkiem, kupcy - detaliści nie mogli go zupełnie kupić, gdyż nie było hurtowników. Hurotownicy poukrywali się w sąsiednich barach, bądź w mieszkaniach prywatnych. Na t. zw. giełdę węglową wysłali jedynie agentów, którzy stroskanych niemożnością kupienia towaru detalistów prowadzili do swych ukrywających się zwierzchników.

Tam zdala od oficjalnego miejsca sprzedaży, ustalano warunki kupna. Hurtownicy nie kryli się zupełnie, iż z racji sprzyjającej konjunktury chcą powiększyć swe zarobki i tylko w takim wypadku sprzedadzą węgiel o ustalonej cenie, jeśli otrzymają odstępne w wysokości od 15 do 25 zł. za wagon.

Chcąc-niechcąc detaliści przyjmowali te warunki i nabywali towar po sztucznie podwyższonej cenie. Sprzedawać jednak musieli po cenach niezmienionych, aby się nie narazić na poważne kary. W rezultacie cóż się okazało?

Nieprzygotowani na mrozy a nie chcący tracić stałych odbiorców przez odprawianie ich z niczem, jedni detaliści musieli pokrywać manco z własnej kieszeni, inni nie odważali (takich było najwięcej), rozkładając własne straty na klientelę.

A hurtownicy swoje zarobili...

Opóźniony wymiar

podatku dochodowego

Urzędy skarbowe w Warszawie nie dokonały jeszcze całkowicie wymiaru podatku dochodowego na rok 1934, od dochodu osiągniętego za rok 1933 i wielu płatników wyraża z tego powodu zazaniepokojenie. Około 20 proc. płatników w Warszawie nie otrzymało dotychczas nakazów płatniczych.

Ze strony władz skarbowych wyjaśniają, że opóźnienie wymiaru spowodowane zostało przez redukcję personelu oraz przez zastosowanie nowych metod wymiaru, polegających na dokładnem badaniu stanu majątkowego i dochodu każdego płatnika.

Przedłużenie terminu

nabywania świadectw przemysłowych

Ponieważ ustawowy termin nabywania świadectw przemysłowych na rok 1935 minął z dniem 31 grudnia 1934, a w terminie tym tylko około 60 proc. przedsiębiorstw w Warszawie wykupiło świadectwa, organizacje gospodarcze wystąpiły do władz skarbowych z wnioskiem, aby do 15 stycznia 1935 nie sporządzono orzeczeń karnych.

Władze skarbowe uwzględniły ten postulat: przy nabyciu świadectw przemysłowych w terminie do 15 b. m. doliczane są tylko odsetki zazwłokę w wysokości 1 proc. miesięcznie, przyczem odsetki te liczone są za cały miesiąc.

Z muzyki

„Kraina uśmiechu"

Operetka Lehara w Operze

Dyrekcja Warszawskiej Opery (w osobach dyr. Korolewicz-Waydowej i dyr. Dołżyckiego) zrobiła trochę niefortunne posunięcie wystawieniem operetki Lehara p. t. „Kraina uśmiechu". Ani poziom muzyczny utworu, ani dobór wykonawców nie kwalifikują tego widowiska na estradę operową i nie usprawiedliwiają tego błędu skądinąd bardzo mądrego i fachowego kierownictwa Teatru Wielkiego.

Przywykliśmy do wysokiego poziomu artystycznego przedstawień operowych w obecnym sezonie i dlatego rażą nas niedociągnięcia w realizacji scenicznej popularnej operetki Lehara. Odnosi się potrosze wrażenie, że się chwycono nie za swoją rzecz i że się z tego wywiązano nienajlepiej. Szwankuje tempo, brakuje werwy i humoru, przedstawienie dłuży się niepotrzebnie, miejscami wprost chybia jaskrawo celu, (naprz. śpiew salonowy pewnej panienki w 1-szym akcie) robiąc wrażenie nieporozumienia.

Wykonawcy, z wyjątkiem Łuczyńskiego i pary Szczepańskich nie są na wysokości zadania. Świetna śpiewaczka p. Żmigród-Fedyczkowska jest skrępowaną w roli operetkowej, dla jej talentu nieodpowiedniej. Ceniona w trudnych rolach operowych (Liu, Rosiny, Małgorzaty, Psychy, Iris) ta wybitna artystka nie potrafi się nagiąć i zniżyć się do stylu operetki obcemu jej indywidualności.

Taniec Lody Halamy „Profanacja Buddy" z ciekawą muzyką Maklakiewicza, należy do najlepszych momentów tego niewesołego przedstawienia, o niewybrednej reżyserji Zdzitowieckiego, dorabianych dekoracjach Wodyńskiego i nieskoordynowanym należycie balecie nieobecnego dyr. Cieplińskiego. Pomimo efektownej wystawy i oryginalnych kostjumów, pomysł wystawienia „Krainy uśmiechu" należy uważać za chybiony i wytłumaczony jedynie względami kasowemi. Lecz czy się poto pracowało pół roku i nauczyło publiczność chodzić na dobrze pokazane poważne opery, aby ją teraz poczęstować słabą operetką?

Fitelberg i Drzewiecki w Filharmonji

Piątkowy koncert symfoniczny

Powiało nareszcie Europą z estrady Filharmonji Warszawskiej. Zapachniało świeżością i entuzjazmem po stęchłej atmosferze zaścianka. Magja? Nie, tylko los sprawiedliwie zrządził, chroniąc muzykę symfoniczną w Polsce przed ostateczna zagladą, przywołując w najkrytyczniejszej chwili człowieka, który ratować potrafi skutecznie naszą orkiestrę i sztukę odbiorczą przed zgubą — w osobie G. Fitelberga. Stanął w pełni sił żywotnych w obliczu upadającej orkiestry i dźwignął ja jednym potężnym zamachem: wiara w lepsza przyszłość z powrotem do dawnego świetnego poziomu.

Zastrzyknięty zespołowi orkiestrowemu zapał, wydał natychmiastowe rezultaty w postaci doskonałego wykonania trudnego, ale bardzo interesujące programu, na co publiczność zareagowała spontaniczną owacją. Fanatyzm Fitelberga i jego lwi pazur w wykonaniu kompozycyj współczesnych jest znany wszystkim. Toteż „Serenada" Rathausa znalazła najlepszą swą interpretację, i przekonała nas tym razem o wybitnych walorach artystycznych tego znakomitego kompozytora. Pomimo trochę eklektycznego oblicza i braku szerszej inwencji tematycznej, niepozbawionej miejscami nawet akcentów banalnych, dzięki swej ciekawej fakturze, doskonałemu opanowaniu rzemiosła kompozytorskiego, utwór kwalifikuje się do rzędu wybitniejszych we współczesnej literaturze symfonicznej.

Pompatyczny Respighi, interpretowany przez Fitelberga z nieporównaną werwą, nasuwa trochę na myśl „urzędową" muzykę faszystowską, z jakiem jednak pierwszorzędnem metier zmajstrowaną. Gdyby nasi „urzędowi kompozytorzy" umieli choć w drobnej części tyle, co umieją ich oficjalni włoscy koledzy, jakżeby kwitła u nas muzyka!

Bach-Weiner i idealny akompanjament do koncertu B-dur Beethovena jaskrawo zaprzeczyły utartemu mniemaniu, że Fitelberg nie jest zdolny do prowadzenia muzyki klasycznej; stwierdziły natomiast fakt wręcz przeciwny — że tej miary artysta potrafi wnieść indywidualne tchnienie świeżości, z wzorowem zachowaniem stylu, nawet do kompozycyj djametralnie różniących się z sobą epok.

Solistą wieczoru był ceniony i niezawodny prof. Z. Drzewiecki, który w rekordowem tempie przygotował wzorowo pierwsze wykonanie mało grywanego koncertu B-dur Beethovena, wywiązując się ze swego trudnego zadadnia po zwycięsku i darząc publiczność licznemi interesującemi naddatkami.

Michał Kondracki.

Angielski wynalezek

Kolory zdobywają ekran

Film jeszcze raz zmieni swoje oblicze

Warszawa zachwyca się obecnie kolorowemi bajkami Walta Disneya, z cyklu „Silly Sympkonie". Raz jest to historja o Jasiu i Małgosi, kiedyindziej śliczny obrazek „Noc wigilijna", albo wreszcie najpoetyczniejszy z tych krótkich filmów rysunkowych — „Konik polny i mrówki", będący przeniesieniem na film popularnej bajki La Fontaine'a.

Oczywiście kolory w filmach Walta Disneya nie są kolorami naturalnemi, przypominają nam raczej barwne obrazki w książkach dla dzieci, gdzie czerwony kapturek „Czerwonego Kapturka" aż tryska czerwienią, liście drzew mają szmaragdową zieleń, a domek baby Jagi bronzowy kolor pierników.

Sposób, w jaki są robione filmy Disneya, nazywa się „Technicolor" i jest wynalazkiem amerykańskim. Ostatnio tą metodą, posługując się trzema zasadniczemi kolorami i nakładaniem ich na siebie dla wytworzenia pozostałych kolorów, wykonano barwne zakończenie filmu „Dom Rotszildów". Ale metoda, która okazała się doskonała dla filmu rysunkowego, nie zaspakaja potrzeb prawdziwego filmu.

W Ameryce już od 25 lat szukają wytrwale sposobu realizowania filmów barwnych. Pierwszy wynalazek w tej dziedzinie zrobił w r. 1912 Charles Urban, nazywając swoją metodę systemem „Kinemacolor". Udoskonalony system Urbana, stosowany w niektórych filmach aż do dziś dnia, polega na tem, że barwy rozdzielone w kamerze łączą się dopiero w aparacie projekcyjnym. O wiele lepiej wychodzą filmy wytwarzane systemem „Technicolor", ale ta metoda, niestety, posiada jedną zasadniczą wadę. Taśma jest tu kolorowana najczęściej ręcznie, a więc przygotowanie filmu wymaga niesłychanej poprostu pracy, gdy zaś film zostanie zabarwiony przez nakładanie barwnego celuloidu na taśmę, to najdrobniejsze nawet draśnięcie taśmy widoczne jest w bardzo przykry sposób na ekranie.

I oto niedawno w Anglji zupełnie przypadkowo dokonano nowego i, jak się zdaje, rewelacyjnego wynalazku w tej dziedzinie. Oczywiście nie możemy powiedzieć, który wynalazek jest donioślejszy, czy angielski, czy polski braci Szczepaników. O wynalazku angielskim dowiedzieliśmy się z depesz, które opisują zarazem przypadek, dzięki któremu powstało nowe odkrycie.

Pewien angielski fabrykant opakowan, dostarczanych na jeden z wielkich targów owocowych, od 20 lat na pudełkach z pomarańczami też innemi owocami przylepiał swoją etykietkę firmową, przedstawiającą zawsze owoce, zapakowane w pudełku. Ostatnio jednak zdecydował się zastąpić nalepki rysunkami malowanemi bezpośrednio na pudełkach. W tym celu zaangażował wynalazcę angielskiego Hillmana, który po dłuższej pracy laboratoryjnej wynalazł sposób drukowania kolorów bezpośrednio na pudełku. Metoda Hillmana, jak się okazało, da się także łatwo stosować i na innych materjałach a przedewszystkiem na celuloidzie. Ponieważ taśmy filmowe są właśnie z celuloidu, Hillman odrazu zorjentował się, że jego wynalazek może mieć doniosłe znaczenie dla kina.

Ta nowa metoda filmu barwnego nazwana już „Hillman Colourgravure" — jak pisze „Observer" — jest bardzo prosta. Pozwala ona zamienić normalną fotografję czarno - białą, w obraz kolorowy, a to dzięki specjalnej, podwójnej soczewce, założonej na aparat projekcyjny. Jak wynika z informacyj „Observera", wynalazek Hillmana jest niesłychanie prosty i ekonomiczny w użyciu. Wystarczy na otwór aparatu projekcyjnego założyć hillmanowską soczewkę, ażeby otrzymać barwny obraz. Soczewka Hillmana kosztuje zaledwie 5 funtów, a więc nie wiele wyżej ponad 100 zł. Możliwe, że to nowe odkrycie, jeżeli tylko w całej pełni okaże się pożyteczne dla filmu, zupełnie zrewolucjonizuje kinematografję. Głośny reżyser Aleksander Korda, stojący na czele wytwórni „London Film Cie" postanowił już wszystkie aparaty wytwórni zaopatrzyć w nowe soczewki.

W ten sposób dawny czarno-biały film niemy, nietylko przemówił, ale też zapewne ustroi się w szatę pięknych kolorów.

Czy ocet jest szkodliwy?

Opinja prof. Vogla z Drezna

Ocet jest jednym z najdawniejszych środków konserwacji, a jednocześnie używką. Już w Babilonie, Assyrji, Grecji, Rzymie i u Germanów znano ocet bardzo dobrze, używając go nietylko do przyrządzania potraw, przechowywania mięsa i jarzyn, ale i do robienia gaszących pragnienie napojów.

Ponieważ ocet działa przeciwgnilnie, stosowano go w starożytności do leczenia czy zapobiegania chorobom infekcyjnym.

W nowszych czasach cytryna stała się poważnym konkurentem octu. Jako pierwszy zalecił stosowanie cytryny zamiast octu słynny dr. Lachmann, właściciel lecznicy pod Dreznem. Utrzymywał on, że sok cytryny doskonały jest do przyrządzania sałat, gdyż znosi go nawet żołądek „dyspeptyczny".

A więc do używania cytryny skłoniły nas najpierw względy dietetyczne. Te same względy przemawiają i dzisiaj za używaniem soku cytrynowego, bo nawet laik wie, że o ile organy trawienia są podrażnione, ocet znoszą bardzo źle. Źle również znoszą ocet organizmy, cierpiące na ogólne zaburzenia, jak np. blednica. A niektórzy ludzie mają niewątpliwie nadwrażliwość wobec kwasu octowego. Trzeba jednak przyznać, że w tych wypadkach chodzi głównie o nadmierne nadużywanie octu, który atakuje bądź żołądek, bądź też pośrednio proces przemiany materji.

Jeżeli ostatnio cytryna jest tak obszernie stosowana do przyrządzania sałat, surówek, jeżeli tak gorąco bronią jej zwolennicy reformy odżywiania, — wpływa na to nie wzgląd na właściwe odżywianie chorych, ani też wzgląd domagania się tańszego towaru, lecz zmienione poglądy na szkodliwość czy użyteczność octu i cytryny oraz innych środków odżywczych. Działa tu niewątpliwie i zmiana kierunków smaku.

Pierwszym motywem, który zazwyczaj wysuwa się przeciw octowi, jest to, że, jako produkt sztuczny jest mniej wartościowy od cytryny. A tymczasem „sztuka" w zakresie zdobywania pokarmów posunęła się ostatnio bardzo daleko, ten więc zarzut jest sam przez się mało istotny. Ale jeśli chodzi np. o kwas octowy, wytwarzany z alkoholu, trudno uważać go za produkt sztuczny. Bo i dziś, jak w czasach pierwotnych, te same mikroby dokonują przeobrażenia alkoholu w ocet. Jest tylko ta różnica, że obecnie, drogą odpowiedniego doboru i hodowli tych mikrobów oraz udoskonaleń technicznych, ten proces przemiany odbywa się bez przeszkód, toteż gospodarczo jest on bardziej celowy.

Rzecz ma się inaczej, o ile ten proces odbywa się nie przy udziale mikrobów, lecz czysto chemiczną drogą, jak np. przez dystylację drzewa, a otrzymana w ten sposób esencja octowa, odpowiednio rozcieńczona, używana jest do potraw. Ten produkt jest całkowicie „sztuczny", a brak mu bardzo wielu cennych substancyj, zawartych w occie winnym.

Jeśli już rozpatrujemy sprawę naturalnego octu, należy pamiętać, że w procesie przemiany materji kwas octowy powstaje stale i to w ilościach większych, aniżeliby wynikało z normalnego dopływu octu w pokarmach. Ale ten kwas octowy spala się w organiźmie tak szybko, że nerki nic z niego nie wydzielają. Natomiast kwas cytrynowy jest dla organizmu obcy. Przy przemianie materji organizm przyswaja go z takim trudem, że pewną jego część wydalają nerki. Prócz tego kwas cytrynowy posiada tę szkodliwą właściwość, iż rozkłada wapno w organiźmie.

Tych ujemnych właściwości kwasu cytrynowego nie można lekceważyć, ale i wobec octu też możnaby wysunąć szereg zarzutów. Kwas cytrynowy zawiera jednak inne, bardzo cenne składniki świeżej rośliny, które ocet posiada w stopniu nierównie skromniejszym, i dlatego właśnie wielu z nas woli kwas cytrynowy od octu. Pogląd to słuszny, gdyż cytryna zawiera w wysokim stopniu przeciw szkorbatową witaminę C.

Wogóle zaś należy pamiętać, że tam, gdzie mowa jest o wyborze naturalnych czy sztucznych używek, należy wybierać naturalne, o ile przy wyrabianiu sztucznych zachodzą głębokie zmiany techniczno - chemiczne. Ilości jednak kwasu cytryny, potrzebne do przyrządzania sałat i t. p., są bardzo nieznaczne w najkorzystniejszym nawet wypadku i dlatego tem mniej wchodzą w rachubę, że i doprawianie nim potrawy same przez się bogate są w witaminę C oraz w inne minerały.

Toteż dla przeciętnie zdrowego organizmu ludzkiego, z punktu widzenia odżywczo - higjenicznego, cytryna do przyrządzania sałat jest zbędna, gdyż zawarte w jej soku substancje organizm łatwo może otrzymać na innej drodze. Natomiast ścisłe rozgraniczenie przeprowadzić należy, gdy chodzi o odżywianie chorych czy też zagrożonych chorobą. Tu trzeba pożywienie dostosować pod każdym względem do wymagań organizmu, z tych więc względów kwas cytryny posiada przewagę.

Nie wysyłać listów w jednej kopercie!

WILNO 13.1. — Starosta grodzki otrzymawszy doniesienie władz pocztowych, ukarał w trybie administracyjnym Bencjana Panturena, dyrektora oddziału wileńskiego Tow. ubezpieczeń „Port", na 10 zł. grzywny z zamianą na 7 dni aresztu.

Poczta stwierdziła, że dyr. Panturen wysyłał zbiorowo korespondencję Towarzystwa do rozmaitych adresatów w jednej kopercie, zamiast w kopertach oddzielnych, co jest wzbronione przez odpowiednie przepisy pocztowe.

„Gwiazda Wawelu"

Sztukę o królowej Jadwidze

pisze pisarz angielski i polski

Angielski pisarz, G. W. Hole, który ostatnio bawił w Polsce na zjeździe Penclubu i zwiedzał wówczas Kraków i Wawel, postanowił napisać sztukę o królowej Jadwidze. Pozostał więc przez przez pewien czas w Krakowie, zbierając materjały do projektowanego dramatu. G. W. Hole pragnie, aby prapremjera jego sztuki odbyła się w Polsce.

Obecnie pozatem złożył w krakowskim teatrze im. Słowackiego swą sztukę p. t. „Gwiazda Wawelu" Ant. Waśkowski. Tematem sztuki jest również życie królowej Jadwigi.

Projekt wystawy

„Warszawa przyszłości"

Ostatnio powstał projekt urządzenia w Warszawie, wystawy p. t. „Warszawa przyszłości".

Podług tego projektu, najważniejszem zadaniem wystawy byłoby poinformowanie w przystępnej formie zainteresowanych instytucji oraz ogółu mieszkańców Warszawy o zasadach urbanistyki, mających na celu poprawę błędów, popełnionych dotychczas w stosunku do Warszawy i jej regjonu oraz wskazanie dróg racjonalnego rozwoju stolicy. Wystawa „Warszawa przyszłości" podkreśliłaby wagę społeczną urbanistyki i przyczyniłaby się do zwalczania zaniedbań w tej dziedzinie.

Wystawa miałaby zobrazować rolę i znaczenie Warszawy w Polsce i w Europie, scharakteryzować miejsca pracy w Warszawie, stosunki mieszkaniowe w Warszawie i w regjonie warszawskim, istniejący stan w dziedzinie wolnych przestrzeni, zagadnienia sanitarne, komunikacyjne etc. Między in. wystawa miałaby uwidocznić rolę Warszawy w Europie i Polsce, znaczenie jej w handlu międzynarodowym, w przemyśle polskim etc.

W najbliższym czasie zapadną decyzje, czy i kiedy wystawa ta będzie urządzona.

Giełda artystów

Komitet Przyjaciół Sztuki zdecydował się utrzymać giełdę artystów jako instytucję stałą. W ciągu miesiąca ostatniego sprzedano na giełdzie bardzo wiele obrazów a pośrednictwo tej giełdy okazało się potrzebne.

Obrazy artystów pierwszorzędnych sprzedawane były po cenach niskich przyczem giełda umożliwiała przy każdorazowej tranzakcji porozumienie się stron. Stały lokal giełdy mieścić się będzie przy zbiegu placu Dąbrowskiego i Kredytowej, z wejściem od strony ul. Kredytowej 9.

„Nocne loty"

Lotnicze małżeństwo napisało sztukę

Pierwsza polska sztuka lotnicza napisana przez lotnika, a raczej przez małżeństwo lotnicze. Coprawda mieliśmy już „Niebieskich zalotników", pióra M. Pawlikowskiej - Jasnorzewskiej, lecz była to tylko żona lotnika. Tym zaś razem autorem jest kapitan Mieczysław Lisiewicz.

Tytuł sztuki: „Nocny lot". Autor, jako lotnik, odbył całą kampanję wojenną, treścią sztuki jest jednak codzienne życie lotnika. 24 godziny życia lotniczego ujęte w formę zwięzłej opowieści. Sztuka składa się z 3 aktów i z 2-ch intermedjów, niezwiązanych z akcją, ale związanych z treścią sztuki, oraz z prologu. Pierwsza odsłona, to apel poległych na lotnisku. Dalej akcja toczy się na stacji meteorologicznej i w mieszkaniu lotnika. W jednym z aktów jest efektowna scena „zemsty w powietrzu". Jest to zwyczaj, praktykowany tylko w 11 pułku lotniczym po śmierci towarzysza broni.

Żona kpt. Lisiewicza stworzyła, jak mówi sama w jednym z wywiadów prasowych — „całą sentymentalną stronę sztuki". W jej akcję wplotła nastrój ciągłego napięcia, ciągłego oczekiwania. Przeciwnie, gdy np. dla zwykłych ludzi spóźnienie się na obiad nie jest ważnem wydarzeniem, dla żony lotnika jest to już groźba, że może nigdy więcej nie zasiądzie z mężem do stołu.

„Nocne loty" wystawia w najbliższym czasie Teatr Miejski we Lwowie.

Str 156 J. Kuszel i E. Bałucki „Przegrana".

— Do nas, na wieś. Teraz będzie pan pod moją opieką.

* * *

— Tak, chłopcze. Zakpił z nas, jak z małych dzieci— mówił Perkins z nietajoną goryczą. — Ty, Bob, Stark i ja! — powtórzył z pasją, uderzając dłonią o stół — we czwórkę nie mogliśmy go upilnować na takiej małej przestrzeni jak park Łazienkowski!

Niemniej wzburzony Archie starał się nie okazać nurtujących w nim uczuć i z przesadnem zainteresowaniem oglądał swoje paznokcie.

Siedzieli obaj dłuższy czas w milczeniu. Obaj myśleli o tem samem, żaden z nich jednak nie mógł znaleźć ani jednego słowa, któreby miało jakikolwiek sens w tej sytuacji.

— No i co? — Archie przerwał milczenie.

— Nic.

— Wyjedziemy?

— Nie.

— Więc na cóż czekamy?

Stary Anglik podniósł oczy na towarzysza.

— Słuchaj, Archie — zaczął — sprawa jeszcze nie jest może całkiem przegrana. Możemy się jeszcze odbić.

— W jaki sposób?

— Gordon tu wróci. Nie przerywaj — dodał szybko, widząc przeczący ruch Archiego. — Mówię ci, że Gordon tu wróci. Jeśli nie dla czego innego, to dla dziewczyny.

— Dla tej pięknej panny?

— Tak.

— No i cóż mu zrobimy?

— Muszę ci powiedzieć, poco Gordon pojechał do Afganistanu. Chodzi mu o pewne dokumenty, w których posiadanie może wejść łatwo na miejscu. Gdy będzie miał te dokumenty w ręku, potrafi wymusić na naszym rządzie wszystko.

— A czegóż on chce?

— To właśnie dziwne, że dla siebie nic. To jest w stylu Gordona. Zażąda tylko zupełnego désintéressement rządu Jego Królewskiej Mości w wewnętrzne sprawy Afganistanu.

J. Kuszel i E. Bałucki „Przegrana". Str. 153

— Co się stało?

— Niech pan nic nie pyta. Błagam. Szybko. Nie, niech pan nie odchodzi. Tędy, przez okno! Niech pan weźmie inny kapelusz. Płaszcz też. Ale prędzej, na miłość boską....

Posłusznie ubrał się, jak tego chciała. Skoczył w wysoką, puszystą trawę i znalazł się obok Loli w gęstych krzakach, okalających tę część paddock'u nieprzenikniona dla wzroku, zieloną ścianą.

Dopiero teraz Barczyński dojrzał wyraźnie przybladłą zdenerwowaną twarz dziewczyny i nienormalnie rozszerzone źrenice, z których wyzierał strach.

— Co się stało? — powtórzył zdziwiony, pochylając się nad jej ręką.

— Później opowiem — odpowiedziała szeptem. — Niech pan podniesie kołnierz palta.

Chwyciła go za ramię i pociągnęła za sobą. Na skraju dużej kępy krzaków przystanęła, obejrzała się kilkokrotnie i przekonawszy się, że w pobliżu niema nikogo, wyszła na małą boczną ścieżkę.

Barczyński podążał za Lolą, zaniepokojony jej wyglądem, jednocześnie szczęśliwy i trochę zaintrygowany niepojętą tajemniczością.

Zatoczyli szeroki łuk, omijając aleję prowadzącą do trybun, skąd dolatywała niemilknąca wrzawa, minęli kilkanaście samochodów, ustawionych wzdłuż chodnika i ostatecznie trafili na wolną taksówkę.

Lola bez słowa otworzyła drzwiczki i wsiadła, ciągnąc za rękę towarzysza.

— Plac Narutowicza — powiedziała.

Szofer obrzucił zaciekawionem spojrzeniem wytworną pannę i młodego człowieka w wysokich butach, w sportowej czapce, głęboko wciśniętej na głowę i ubranego w płaszcz z podniesionym kołnierzem, mimo dość dokuczliwego gorąca.

Auto ruszyło. Panna Lola przymknęła oczy i opadła na poduszki. Widocznie nastąpiła reakcja: dziewczyna jeszcze więcej zbladła, oddychała ciężko, jak po zbyt forsownym wysiłku; słyszała piekielne bicie dzwonów, od którego mąciło się w głowie, czuła gwałtowne łomotanie serca, sprawiające nieznośny ból i nie była zdol-

STYCZEŃ

14

PONIEDZIAŁEK

SŁOŃCE	
wschód	zachód
7—40	5—53
KSIĘŻYC	
wschód	zachód
11—9	3—22
Dł. dnia	Przyb.
8—10	0—26

Dziś św. Feliksa M.
Jutro św. Pawła.

Mróz zelżał

Pogoda w Polsce w dniu wczorajszym popołudniu kształtowała się pod wpływem płytkiej depresji barometrycznej, której środek zalegał nad Skandynawją południową, wskutek czego w całym kraju było przeważnie pochmurno, gdzieniegdzie prószył drobny śnieg, a temperatura utrzymywała się na poziomie średnio około —5 st. W szczególności o g. 14 notowano: — 1 st. w Poznaniu i Helu, — 2 st. w Bydgoszczy i Ostrowie Pozn., — 3 st. w Cieszynie i Lwowie, — 4 w Łodzi i Lublinie, —5 stopni w Warszawie i Kielacach,—6 stopni w Wilnie i Białymstoku, oraz —8 st. w Suwałkach i Łucku.

Dzisiaj w całej Polsce pogoda o zachmurzeniu zmiennem z przelotnemi opadami śnieżnemi. Nocą umiarkowany, w ciągu dnia lekki mróz, na zachodzie temperatura w pobliżu zera stopni. Umiarkowane, lub słabe wiatry południowe i południowo - zachodnie.

Skrucha aspiranta kursów komunistycznych w Mińsku

Sławny agitator Icek Nowak przed sądem wileńskim

WILNO, 13.1. Przed Sądem Okręgowym w Wilnie odbył się proces 22-letniego Icka Nowaka, rodem z Brześcia nad Bugiem, jednego z najniebezpieczniejszych w swoim czasie działaczy komunistycznych w Polsce.

Icek Nowak, skończywszy kurs agitatorów w Mińsku z dyplomem aspiranta, przybył przed laty do Polski w celach agitacyjnych. Zatrzymał się krótko w Warszawie, gdzie już przedtem do 10 lipca 1927 siedział w więzieniu na Pawiaku, lecz tropiony przez policję, zawrócił do Wilna, gdzie rozwinął szeroką działalność, świetnie jednak zamaskowaną, tak że tylko dzięki przypadkowi policja wpadła na ślad jego roboty.

Było to w kwietniu 1930 roku. Dyrektor żydowskiego seminarjum nauczycielskiego znalazł w szatni piłkę footobalową i zaintrygowany jej dużą wagą, polecił ją rozkroić woźnemu. Ku zdumieniu w piłce znaleziono pistolet systemu „Browning" oraz dowód osobisty na imię niejakiego Szlomy Wernika z Tarnopola, oraz na nazwisko Wernika wydane przez władze wojskowe świadectwo poborowe.

Wskutek porozumienia się ze starostwem w Tarnopolu ustalono, że dokumenty są fałszywe i że rzekomym Wernikiem jest nikt inny, tylko poszukiwany przez policję komunista Icek Nowak.

Było to w kwietniu 1930 roku. Policji mimo skrzętnych poszukiwań, nie udało się odnaleźć śladów Nowaka i dopiero w sierpniu 1931 r. został on aresztowany na ulicy w Krakowie. Nowak wyparł się wówczas działalności komunistycznej, a na pytanie, poco przyjechał do Krakowa, twierdził, że bierze udział w kongresie esperanckim. Z braku dowodów winy wypuszczono wówczas Nowaka na wolność.

Dalsza działalność Nowaka, prowadzona z wyjątkową ostrożnością w Warszawie i w Białymstoku, spowodowała jego ponowne aresztowanie w Białymstoku. Wówczas Nowak, ratując się, czy powodowany rzadko spotykaną u komunistów skruchą, zadenuncjował wielu komunistów, a dokonane według jego wskazówek rewizje i areszty pozwoliły władzom oczyścić okręg białostocki od elementu wywrotowego.

W czasie śledztwa Nowak zeznał, że jako sekretarz i kierownik komitetu okręgowego partji komunistycznej pobierał pensję 300 do 400 zł. miesięcznie. Tymczasem policja ustaliła, że brat Nowaka dotąd pełni funkcje naczelnego redaktora komunistycznej gazety w Nowym Jorku p. n. „Freit", drugi zaś jego brat jest znanym działaczem sowieckim w Mińsku.

Biorąc pod uwagę skruchę Nowaka, trybunał Sądu Okręgowego w Wilnie skazał go tylko na 6 lat więzienia.

W teatrach i na ekranach Warszawy

Dla odwiedzających Warszawę, prawdziwą atrakcją teatralną są przedstawienia Mickiewiczowskich **„Dziadów"** z Węgrzynem w roli Konrana, granych w Teatrze Polskim w poniedziałki, środy i piątki, oraz w niedzielę popołudniu, po cenach o połowę zniżonych. W pozostałe dnie grana jest sztuka M. Pagnola **„Pan Topaz"**. Pozatem repertuar teatrów warszawskich przedstawia się następująco:

Teatr Narodowy — **„Intryga i miłość"** Fr. Schillera, T. Nowy — **„Henryk IV"** Pirandella, T. Mały — komedja Sommerset'a Maugham'a **„Karolina"**, T. Aktora — **„Chicago"** z Jaraczem, T. Ateneum — komedja **„Niebieskie migdały"**. Pozatem Warszawa ma obecnie trzy nowości teatralne: w Operze premjerę operetki Lehara **„Kraina uśmiechu"**, w T. Kameralnym sztukę Bahra **„Mistrz"** z Adwentowiczem, w T. Letnim wystawiono w sobotę operę - buffo Offenbacha **„Piękna Helena"** z Modzelewską i Dymszą.

A teraz, na co warto pójść do kina? Światowid (Marszałk. 111) — komedja **„Świat się śmieje"**, Stylowy (Marszałk. 112) — komedja **„Piotruś"**, Rialto (Jasna 3) — **„Imitacja życia"**, Atlantic (Chmielna 33) — **„Siostra Marta jest szpiegiem"** (pierwszy film zagraniczny z podłożonym polskim djalogiem), Apollo (Marszałk. 106) — **„Młody las"** (film polski), Capitol (Marszałk. 125) — **„Czarna Perła"** (film polski), Colosseum (Nowy Świat 19) — **„Przeor Kordecki"** (film polski), Cassino (N. Świat 44)— **„Córka gen. Pankratowa"** (film polski), Filharmonja (Jasna 5) **„Śluby ułańskie"** (film polski).

W Cyrku (ul. Ordynacka) program styczniowy z popisem wiedeńskiej orkiestry kobiecej i efektowną akrobacją.

Program polskich radjostacyj

WARSZAWA

Poniedziałek, dn. 14 stycznia

6.45 „Kiedy ranne wstają zorze". 6.48 Muzyka (pł.). 6.52 Gimnastyka. 7.07 D. c. muzyki (pł.). 7.15 Dziennik por. 7.25 D. c. muzyki (pł.). 7.35 Cwilka pań domu. 7.40 Zapowiedź programu. 7.50 Koncert rekl. 11.57 Sygnał. 12.00 Hejnał. 12.03 Wiadomości meteor. 12.05 Przegląd Prasy. 12.10 Koncert zespołu Fronta i Ferszko. 13.00 Dziennik południowy. 13.05 Muzyka salonowa. 15.30 Wiadomości o eksporcie pol. 15.35 Przegląd giełdowy. 15.45 Muzyka. 16.45 Lekcja jęz. niem. 17.00 Reportaż z Gmachu Poczty Gł. 17.25 Skrzynka pocztowa. 17.35 Pieśni. 17.50 „Czas w życiu i życie w czasie". 18.00 Skrzynka pocztowa rolnicza. 18.10 „Przegląd filmowy". 18.15 Recital fortepianowy R. Jasińskiego. 18.45 „Babska ciekawość". 19.00 Audycja strzelecka. 19.25 Chwilka społeczna. 19.30 „Walka o sztukę polską". 19.45 Program na dzień następny. 19.50 Wiad. sport. 20.00 Koncert rekl. 20.10 **Jan Kiepura w „Tosce" z Krakowa.** 23.30 Wiadomości meteor.

Wtorek, dnia 15 stycznia

6.45 „Kiedy ranne wstają zorze". 6.48 Pieśni kaszubskie. 6.52 Gimnastyka. 7.07 D. c. muzyki (pł.). 7.15 Dziennik por. 7.25 D. c. muzyki (pł.). 7.35 Chwilka pań domu. 7.40 Zapowiedź programu. 7.50 Koncert rekl. 8.00 Przerwa. 11.57 Sygnał. 12.00 Hejnał. 12.03 Wiadomości meteor. 12.05 Przegląd Prasy. 12.10 Koncert. 12.45 „Jak pitrasiliśmy jajecznicę". 13.00 Dziennik poł. 13.05 D. c. koncertu. 13.30 Przerwa. 15.30 Wiad. o eksporcie polsk. 15.35 Przegląd giełd. 15.45 „Amerykańska Szkoła". 16.45 „Skrzynka PKO". 17.00 Recital fortepianowy. 17.25 „Dola i niedola nauczyciela wiejskiego". 17.35 Recital śpiewaczy. 17.50 „Skrzynka pocztowa techniczna". 18.00 Wiadomości rolnicze. 18.10 „Życie kulturalne i artystyczne stolicy". 18.45 „Widzenie bliskie i dalekie". 19.00 Muzyka salonowa z kaw. „Adria". 19.20 Pogadanka. 19.30 D. c. muzyki lekkiej. 19.45 Program. 19.50 Wiad. sport. 20.00 Uroczyste otwarcie rozgłośni P. R. w Toruniu. 20.50 Dziennik wiecz. 21.00 Pastorałka. 22.30 Koncert rekl. 22.45 Odczyt. 23.00 Wiadomosci meteor. dla komunikacji lotn. 23.05 Muzyka tan. z danc. „Adria".

PROGRAM NA WTOREK 15.I

KATOWICE: 7.40 Zapowiedź programu. 7.50 Koncert rekl. 15.35 Giełda. 15.40 Wiadom. bież. 18.00 „Zadania szkolnictwa polskiego na Śląsku". 19.45 Program. 19.56 Wiadom. sport. 22.30 Koncert rekl. 22.45 Recytacje.

KRAKÓW: 7.40 Zapowiedź programu. 15.35 Pogadanka: „Pocztowy obrót przekazowy". 17.50 „Skrzynka techniczna". 18.00 Poradnik turystyczny. 18.10 Wiadom. bież. 19.45 Program. 19.50 Wiadom. sport. 19.56 Wiadom. sport. 22.30 Koncert rekl. 22.45 Pogadanka.

LWÓW: 7.50 Koncert rekl. 12.10 Koncert zesp. 13.05 D. c. koncertu. 17.25 „Dola i niedola nauczyciela wiejskiego". 17.50 Skrzynka poczt. 18.00 „Życie kultur. i artyst. 18.05 „Druga brama". 19.45 Program. 19.56 Wiadom. sport. 22.30 Koncert rekl. 22.45 „Rasizm w świetle badań naukowych".

ŁÓDŹ: 7.40 Zapowiedź programu. 7.50 Koncert rekl. 11.57 Sygnał czasu. 15.35 Przegląd giełdowy. 17.50 Łódzka skrzynka. 18.00 Muzyka (pł.). 18.10 Repertuar teatrów. 19.45 Program. 19.56 Wiadom. 22.30 Koncert reklamowy. 22.45 Muzyka (pł.).

POZNAŃ: 6.45 Audycje poranne. 7.40 Program. 7.50 Koncert rekl. 15.35 Przegląd giełd. 18.00 Pogadanka rolnicza. 18.10 Życie kult. 18.15 Koncert kameralny. 19.00 Śpiew Szaljapina. 19.30 Duety Amerykańskie. 19.45 Program. 19.56 Wiadom. sport. 22.30 Koncert reklamowy. 22.45 „Kujawska sztuka ludowa".

WILNO: 7.40 Program dzienny. 7.50 Koncert rekl. 7.55 Giełda rolnicza. 15.35 Codz. odc. pow. 18.00 Koncert rekl. 18.05 Z litewskich spraw aktualnych. 19.45 Program. 19.56 Wil. wiad. sport. 22.30 „Jak żyje się na wydziale sztuk pięknych U. S. B." 22.45 Koncert rekl.

Delegacja Polaków prawosławnych u wojewody białostockiego

BIAŁYSTOK 13.1. — Wojewoda białostocki gen. Pasławski przyjął delegację Polaków wyznania prawosławnego, którzy mu wręczyli memorjał z żądaniem pod adresem władz cerkwi prawosławnej, o wprowadzenie kazań w języku polskim w cerkwi prawosławnej w Białymstoku. Delegacja oświadczyła że memorjał ten przesłała już na ręce biskupa prawosławnego Antonjusza w Grodnie.

W motywach tego memorjału, podpisanego przez zgórą 500 osób, ojców rodzin, podano, że ludność polska prawosławnego wyznania zawsze posługiwała się językiem polskim, a młode pokolenie języka rosyjskiego zupełnie nie rozumie. Wobec czego narazie przynajmniej co druga niedzielę i w święta państwowe należy wprowadzić kazania w języku polskim.

„Profesor" Scepko bawił uczniów opowiadaniem pikantnych anegdotek

WILNO, 13.1. Policja aresztowała bardzo wesołego oszusta, niejakiego Antoniego Scepkę vel Szczepkę vel Rzepkę vel Rzebkowskiego vel Rzepkowskiego, który ukończywszy przed 4 laty gimnazjum i znalazłszy się bez zajęcia na bruku, zgłosił się do dyrektora kursów maturalnych im. Kochanowskiego w Wilnie i objął tam posadę wykładowcy matematyki.

Pan „profesor" Scepko uczył matematyki ku zadowoleniu uczniów. I dopiero po pewnym czasie dyrektor kursów zwrócił uwagę, że Scepko zawsze, ilekroć dyrektor wszedł do klasy na jego lekcję, wykładał o „trójmianie kwadratowym".

Gdy Scepko udawał pedagoga, chodził za nim policjant Niec i szukał „niebieskiego ptaka", który pod różnemi, wyżej wymienionemi nazwiskami, grasował po Wilnie. Scepko został aresztowany i odpowiadał przed sądem za różne brzydkie sprawy, jak fałszowanie dokumentów, oszustwa itd., za które został skazany na jeden rok więzienia, a przy zastosowaniu amnestji na 6 miesięcy.

Rzecz znamienna, że uczniowie byli ze swego „profesora" nadzwyczaj zadowoleni, ponieważ Scepko poza „trójmianem kwadratowym" nie maltretował ich nauką, lecz opowiadał im pikantne anegdotki, których kursiści bardzo chętnie słuchali.

Zabójstwo i samobójstwo studenta

Tragedja dwojga młodych z Torunia

KRAKÓW 13.1. Na ul. Kopernika obok kliniki neurologicznej, 25-letni student prawa Uniwersytetu Warszawskiego, Tadeusz Jost, rodem z Torunia, zamieszkały ostatnio w Warszawie przy ul. Pańskiej 105, zabił z pistoletu automatycznego marki „Melior", kalibru 6.35, Zofję Targowską, lat 23, rodem z Torunia, przebywającą na praktyce lekarskiej i zamieszkałą w krakowskiej klinice neurologicznej przy ul. Kopernika 48. Strzał trafił Targowską w prawy policzek.

Po dokonaniu zabójstwa, Jost strzelił sobie w prawą skroń i w stanie nieprzytomnym przewieziony do szpitala św. Łazarza, zmarł na drugi dzień. Targowska zmarła natychmiast po otrzymaniu postrzału.

Powodem zabójstwa i samobójstwa jest prawdopodobnie nieporozumienie miłosne, jakkolwiek istotnej przyczyny nie zdołano ustalić.

Zwłoki Targowskiej przewieziono do zakładu medycyny sądowej.

Oszust w roli urzędnika

zbiera obligacje pożyczki konwersyjnej

POZNAŃ 13.1. — Jak donoszą z Szamotuł, do zagrody Stanisławy Budzikowej w Wilczynie, przybył młody człowiek i przedstawiwszy się za urzędnika kasy skarbowej w Szamotułach, zażądał okazania obligacyj pożyczki konwersyjnej. Ponieważ przemawiał tonem urzędowym, Budzikowa wyjęła obligacyj na sumę 132 zł. i wręczyła je przybyszowi, który włożył je rzekomo do koperty, zaadresował ją do Banku Polskiego w Warszawie i polecił Budzikowej, by nazajutrz osobiście zaniosła list na pocztę. Po odejściu przybysza, Budzikowa stwierdziła, że w kopercie znajdują się tylko skrawki papieru. W tej sprawie policja wszczęła dochodzenie.

Zeznania urzędnika, który brał łapówki

nie zasługują na wiarę

KRAKÓW, 13.1. Rozprawa apelacyjna przeciw właścicielce restauracji, Kuście Oschnitzowej, i urzędnikom skarbowym, Kolbergowi i Małkowi, oskarżonym o wniesienie fałszywych doniesień, namawianie będących w służbie urzędników do popełnienia przestępstwa oraz przekroczenie uprawnień, zakończyła się wyrokiem uniewinniającym.

Sąd stanął na stanowisku, że świadek Dworski, na którego zeznaniach oparł się akt oskarżenia, nie zasługuje na wiarę, gdyż — jak wynika z zeznań świadków, sędziego Niewiadomskiego i adwokata Rapaporta, brał on łapówki.

Wyrok Sądu Apelacyjnego może stać się podstawą nowej rozprawy sądowej, jeżeli prokuratura wyciągnie konsekwencje wobec urzędników Dworskiego i Burghardta, których zeznania posłużyły do postawienia w stan oskarżenia Małka i tow.

Dyrektor i wicedyrektor KKO w Łodzi

skazani 3 i pół i rok więzienia

ŁÓDŹ, 13.1. Po kilkudniowej rozprawie przeciwko dyrektorom Komunalnej Kasy Oszczędności w Łodzi, Sąd skazał głównego oskarżonego, dyr. Stefana Naruszkiewicza na 3 i pół roku, a wicedyrektora Jana Hancmana na 1 rok więzienia, podając w motywach wyroku, że Naruszewicz ponosi całkowitą odpowiedzialność za przestępczą gospodarkę w KKO (m. i. udzielanie pożyczek bez pokrycia) i narażenie instytucji na wielkie straty i utratę zaufania. Sąd uznał również winę Hancmana, natomiast nie stwierdził winy trzeciego oskarżonego przemysłowca, Radzynera, który został uniewinniony.

Obaj skazani zostali oddani pod dozór policji. Obrońcy ich zgłosili apelację.

Krwawo odparty zajazd

młodzieży ukraińskiej na przeciwników

RÓWNE, 13.1. W Ozdeniżach powiatu łuckiego odbywał się odpust, na który przybyła grupa ukraińskiej młodzieży nacjonalistycznej z okolicznych wsi i wszczęła awanturę z miejscową młodzieżą, sympatyzującą ze zlikwidowaną już komunizującą partją „ukraińskiego selańskiego objednania".

Po opuszczeniu cerkwi przez wiernych, młodzi nacjonaliści ukraińscy ze wsi sąsiednich ruszyli całą grupą pod dom Wasyla Ławreniuka, b. członka U. S. O. i wśród okrzyków: „Szukamy Ukrainy!" — otoczyli jego zagrodę, lecz musieli się wycofać, gdy Ławreniuk, brat jego Stefan, oraz sąsiedzi: Suchodolskij i Matyniuk, uzbroiwszy się w karabiny, zaczęli ostrzeliwać atakujących.

W tej sprawie odbędzie się w krótkim czasie w sądzie okręgowym w Łucku rozprawa, w czasie której zasiądą wszyscy czterej b. członkowie U. S. O., którzy w walce użyli karabinów.

---

na uczynić najlżejszego ruchu. Była bliska omdlenia.

Ujął jej ręce.

— Panno Lolu, co się stało? Nic nie rozumiem. Niechże pani mówi na litość Boską!

— Nie pytać! Nie pytać! — odpowiedziała słabym głosem — wszystko opowiem później.

Palcami oplotła silnie jego dłonie i dodała jeszcze ciszej:

— Jak to dobrze, że pan jest ze mną.

Przychodziła zwolna do siebie, otworzyła oczy, w których jednak było coś takiego, że nie zdając sobie sprawy, co czyni, pochylił się nad nią.

Nie broniła mu swych ust. Przytuliła się do niego, a po chwili obie jej ręce oplotły jego szyję.

Zgrzyt hamulców przywołał ich do przytomności. Szofer odwrócił się wyczekująco.

Lola wyjrzała przez tylne okienko, przez kilka chwil obserwowała ulicę Filtrową, widoczną na całej swej długości, ale nie zauważyła nic podejrzanego: inna taksówka jadąca w tymże kierunku, skręciła w boczną ulicę. Dalsza przestrzeń, jak okiem sięgnąć, była wolna. Westchnęła z ulgą i powiedziała:

— Na Grochów! Wskażę panu, gdzie się zatrzymać.

Pojechali dalej przytuleni do siebie.

— Ale dotychczas nie wiem, co się stało? — ponowił pytanie Barczyński.

Lola zaczęła opowiadać trochę chaotycznie i nerwowo jak otrzymała list, na który z początku nie zwróciła uwagi, szukając między wierszami ukrytego sensu i nie mogąc zrozumieć intencji autora; jak po wypadku z koniem obudziły się w jej sercu wątpliwości, które stopniowo przeistoczyły się w pewność, że list zawiera prawdę, zwłaszcza gdy Zagierski przyniósł im do loży już ustalone i sprawdzone szczegóły zamachu.

— Kto pisał ten list?

— Drommer.

Wyjęła z torebki pomiętą kartkę i podała mu.

— To dziwne — rzekł po przeczytaniu. — Z Drommerem nawet nie widziałem się wczoraj.

— I dla mnie to dziwne. Może coś zauważył, lub dowiedział się czegoś przed odjazdem.

— Niewątpliwie.

— Czułam, że grozi panu niebezpieczeństwo i to bezpośrednie, zaraz — ciągnęła dalej, rumieniąc się lekko — nie wiedziałam jednak co robić, jak uprzedzić nieszczęście. Powiedziałam, że już jadę do domu, pożegnałam wszystkich i chciałam się przedostać do pana, ale tam stał taki tłum, że nie mogłam przejść. Ledwo przecisnęłam się, ale już było zapóźno, bo pan już wyjeżdżał. Straciłam głowę i krzyknęłam:

— Więc to pani? Słyszałem ten krzyk...

Samochód zatrzymał się przy pętlicy końcowej stacji tramwaju.

— Wysiądziemy tutaj — szepnęła Lola.

Barczyński sięgnął do jednej kieszeni, do drugiej, ale znalazł tylko klucz od szafy. Zmieszał się, bo przypomniał sobie, że opuszczając w pośpiechu garderobę, nie wyjął portfelu z ubrania, w którem przybył na zawody hipiczne.

— Zostawiłem wszystko w Łazienkach: portfel, pieniądze, zegarek...

Lola uśmiechnęła się. Otworzyła torebkę i podała mu swoją portmonetkę.

— Głupstwo. Damy sobie radę.

Poszli piechotą boczną ścieżką, zadowoleni, że nieliczni w tej dzielnicy przechodnie nie zwracają na nich żadnej uwagi. Barczyński wziął ją śmiało pod rękę.

— Dokąd idziemy? — spytał.

— Czy panu nie wszystko jedno? Idzie pan ze mną.

Przycisnął mocniej ramię.

— Pójdę wszędzie, wszędzie. — Potem wesoło roześmiał się i dodał: — Straciłem portfel i zegarek, ale znalazłem prawdziwy skarb.

— Nietyle pan skarb, ile skarb pana znalazł.

— To prawda.

Po jakimś czasie spotkali wolną taksówkę i panna Lola kazała ją zatrzymać. Przesiedli się po raz wtóry.

— Wkońcu jednak muszę wiedzieć, dokąd jedziemy? — zapytał Barczyński, w najwyższym stopniu zaintrygowany zmianą aut i ciągłem oddalaniem się od Warszawy.

ABC RADJOWE

dodatek tygodniowy

Miasto Kopernika

zajmuje miejsce w eterze

Wiemy, że już od połowy grudnia ósma radjostacja P. R. w Toruniu rozpoczęła skromną narazie, przekaźnikową działalność. Jutro, we wtorek, o g. 20-ej nastąpi uroczyste otwarcie nowej rozgłośni transmitowane przez wszystkie polskie rozgłośnie. Po przemówieniach przedstawicieli P. R. i władz chór „Lutnia odśpiewa kilka pieśni, zostanie wygłoszona w gwarze kaszubskiej mowa inauguracyjna, chór „Dzwon", wykona pieśni o morzu i „Hymn Pomorski", a wreszcie dyr. techn. P. R., inż. Wł. Heller opowie o budowie radjostacji. W ten sposób rozgłośnia miasta Kopernika oficjalnie okupuje moje miejsce w eterze.

Miejsce to zresztą odziedziczy Toruń po Krakowie (fala 304,3 m. — częstotliwość 986 kc), który przechodzi na inną falę (293,5 — częstotliwość 1022 kc), zaznaczając w ten sposób symboliczną łączność z siedzibą Uniwersytetu Jagiellońskiego, na którym chluba Torunia — Kopernik studjował u Wojciecha z Brudzewa.

Toruń, jako środowisko kulturalne zapewnia nowej rozgłośni należyte podłoże. Ruch, który się skupia około Towarzystwa Naukowego i Instytutu Bałtyckiego, tysiączne zasoby Książnicy Miejskiej imienia Kopernika, bogate źródła Archiwum Miejskiego, zbiory muzealne, wreszcie energiczne tętno Konfraterniji Artystów stwarzają w Toruniu specjalne warunki, szczególnie pomyślne dla nadania temu miastu charakteru centrum kultury pomorskiej. Jeśli dodamy coraz wyższy poziom artystyczny teatru, mnogość chórów i orkiestr, zapał do życia organizacyjnego i wytrwałość w pielęgnowaniu odrębności regjonalnych — będziemy mieli niemal w całości narysowany szkicowo obraz współczesnego Torunia.

Plany programowe Torunia obejmują przedewszystkiem odzwierciedlenie regjonu pomorskiego z jego folklorem, historją, narastającemi wartości kulturalnemi. Narazie został ustalony program lokalny do końca sezonu zimowego: Program ten realizowany jest etapami. Od 1 stycznia Toruń nadaje już stale wiadomości sportowe, informacje o życiu artystycznem i kulturalnem Pomorza, oraz tak ważne dla nowej rozgłośni skrzynki: programową i techniczną. Od 15 stycznia r. b. pójdą w świat z rozgłośni toruńskiej wiadomości rolnicze, pogadanki rolnicze, odczyty, recytacje prozy i poezji, feljetony literackie i fragmenty teatralne, które dla Pomorza ze względu na centralny teatr będą miały doniosłe znaczenie. Ulubione wśród słuchaczy „koncerty życzeń" i retransmisje ze stacyj zagranicznych uzupełniają tymczasowy program nowej rozgłośni.

Jeśli chodzi o te audycje, które z Torunia będą szły na całą Polskę, to każda dobra, wartościowa, interesująca całą Polskę i radjofoniczna audycja będzie przyjęta do transmisji na wszystkie stacje. Z pewnością będą to ciekawe audycje folklorystyczne, muzyczne, a zwłaszcza chóralne, mające taką dobrą tradycję na Pomorzu, odczyty o miastach i miasteczkach pomorskich, transmisje z kościołów toruńskich i z Katedry w Pelplinie.

Radjostacja toruńska jest dziełem ostatnich zdobyczy techniki, a wykonana została (z wyjątkiem instrumentów pomiarowych i lamp nadawczych) w całości w Polsce.

W przeddzień otwarcia składamy nowej rozgłośni serdeczne życzenia, aby swoim współudziałem przyczyniła się do wzbogacenia i podniesienia radiofonji polskiej.

SŁUCHAJCIE

NAJWAŻNIEJSZE AUDYCJE Z WARSZAWY OD 11—20.1.

PONIEDZIAŁEK: 17 Transmisja z gmachu Poczty Głównej w Warszawie (reportażowa wędrówka mikrofonu). 17.35 Pieśni kurpiowskie w ukł. K. Brzozowskiego wyk. A. Szlemińska. 20.00 Jan Kiepura ostatni raz przed wyjazdem do Hollywood wystąpi w krakowskim Teatrze im. Słowackiego w „Tosce" Pucciniego jako Cavaradossi, poczem odśpiewa dwie arje z op. „Rigoletto", arję z op. „Straszny dwór" oraz szereg pieśni (cały dochód wraz z tantjemami radjowemi przeznacza na Muzeum Narodowe w Krakowie).

WTOREK: 6.48 Pieśni kaszubskie w ukł. St. Kazury wyk. chór „Polska Kapela Ludowa" (pł.). 18.15 Kwartet W. A. Mozarta d-moll op. 13 w wyk. Poznańskiego Kwartetu Smyczkowego. 18.45 „Widzenie bliskie i dalekie" szkic liter. wygł. Z. Nałkowska. 20.00 Uroczyste otwarcie rozgłośni toruńskiej. 21.00 Pastorałka — misterjum ludowe w ukł. L. Schillera. Muz. J. Maklakiewicza i L. Schillera. 22.45 „Rasizm w świetle badań naukowych" wygł. jeden z najznakomitszych uczonych polskich, twórca nowej szkoły antropologicznej prof. dr. Jan Czekanowski, rektor Uniwersytetu Jana Kazimierza (trans. ze Lwowa).

ŚRODA: 16.00 „Bandyci" z Fr. Jarossy'm na czele. 18.15 J. Brahms: Trio fort. c-moll op. 101 (tr. ze Lwowa). 21.40 Recital skrzypcowy I. Dubiskiej.

CZWARTEK: 17.00 „Barberina" słuchowisko J. Mayena. 20.00 J. Brahms: Symfonja c - moll, K. Szymanowski: Koncert skrzypcowy, Chausson: Poemat i Fr. Smetana: „Wełtawa" — wyk. ork. symf. Filh. Pozn. p. d. Z. Latoszewskiego i Z. Jahnke (skrz.), trans. z Poznania. 21.45 „Skutki walki z religją" wygł. ks. prof. dr. M. Klepacz z Krakowa.

PIĄTEK: 18.15 W. A. Mozart: Kwartet smyczkowy C-Dur w wyk. Budapeszteńskiego Kwartetu Smyczkowego (pł.). 20.15 Konc. symf. z Filh. Warsz. Wyk.: Ork. pod dyr. H. Abendroth'a i Wiktor Łabuński (fort.) W progr.: Schubert. Niedokończona symfonja, Głazunow — Koncert fortepianowy, i Beethoven— Symfonja III „Eroica".

SOBOTA: 10.30 Uroczystości Jordanu, grecko-Katol. ceremonjał święcenia wody (tr. ze Lwowa). 16.30 „Wesele Małgorzatki" słuch. p/g. J. Porazińskiej. 18.45 „Jak powstaje piękna książka" Reportaż Janusza Stępowskiego. 21.00 St. Moniuszko: Sonety Krymskie w wyk. Miejsk. Koła Śpiew., ork. symf. i solistów. 21.45 „Prus w nowem oświetleniu" wygł. prof. Z. Szwevkowski (w związku z wyd. dzieł Prusa przez P. Akademję Literatury).

NIEDZIELA: 10.30 Nabożeństwo z katedry św. Jana w Warszawie, kaz. „Chrystus w troskach i radościach życia" wygł. ks. H. Weryński. 16.00 „Franuś i jego bliźnięta" B. Prusa. 18.00 „Uczciwość nagrodzona" farsa p/g Lewita, Roeslera, i Brenino. 20.52 „Na wesołej lwowskiej fali". 21.20 Transmisja z Budapesztu. Konc. w wyk. Jeno Hubay'a (skrz.) i Anny Fischer (fort.). W progr. Suita Goldmarka.

Ach, to radio...

Nos

Czasami w słuchawkach radjosłuchaczy rozlegają się odgłosy, świadczące o intensywnej penetracji Polskiego Radja, odgłosy, które zdawałoby się bardzo jest trudno złowić w mikrofon. Cuda techniki manifestują się zwłaszcza podczas słuchowisk na tle natury.

Słyszymy więc pomruki nadciągającej burzy, grzmoty i pioruny, pędzące pociągi, wycie wichru, tętent i ryk uciekającego słonia w dżungli, syrenę tonącego okrętu, słowem słyszymy wiele rzeczy na które, jak sądziłem, osobiście nas nie stać.

Przekonałem się jednak, że jest inaczej. Nie taki djabeł straszny jak go synchronizują.

Zaciekawiony, zaszedłem „od tyłu" do strzegącego swych tajemnic Polskiego Radja i rozwiązałem niektóre dręczące zagadki. Poprostu wypytałem pewnego machera od słuchowisk, jak i co:

— Czy nie wie pan przypadkiem, jak oni robią ten wiatr?

— Wiatr? zwyczajnie, dmucha się nosem w mikrofon i... radjosłuchacz słyszy wiatr.

— Co też pan mówi, a któż to dmucha?

— Wszystko jedno, kto ma ochotę, czasami ja, czasami chłopak od windy, im kto bardziej zakatarzony, tem lepszy wiatr.

— No, a ryk słonia naprzykład, to też nosem?

— A jakże, wyciera się nos w chusteczkę tuż przy mikrofonie, siąka się tak mocno żeby trąbiło i w odbiorze otrzymuje się ryk słonia w dżungli.

— Hm... to dziwne, no a pociąg?

— Pociąg? pociąga się nosem raz poraz przy mikrofonie i lokomotywa wali aż miło.

— No, a jeżeli, powiedzmy, ma uderzyć piorun?

— Drobiazg, wystarczy kichnąć w mikrofon.

— A ryk syreny z tonącego okrętu?

— To trochę trudniejsze, trzeba umiejętnie dmuchać nosem w pustą butelkę.

— A więc te wszystkie odgłosy natury robi się nosem?

— Nie wszystkie, niektóre robi się inaczej, naprzykład na tętent koni, bębni się w mikrofon palcami, na ucztę księcia Kentu, postukuje się w puste butelki od piwa, na szum fal, zanurza się mikrofon w balji i miesza się nim wodę jak kąpielowym termometrem i t. d., ale przeważnie używa się do słuchowisk nosów, zwłaszcza, gdy chodzi o wierne oddanie natury.

— Dziękuję.

— — — — — —

Niedawno wysłuchałem przez radjo odgłosów dochodzących z tonącego okrętu.

W słuchawkach rozlegało się beznadziejne wołanie alarmowej syreny, piszczało beznadziejne S. O. S., słyszałem „ryk wód, szum zawiei, pomp złowieszcze jęki..." I bardzo było mi żal tych ludzi, musieli być wszyscy potężnie zakatarzeni.

Ano cóż, mrozy, — nie bez kozery więc dali teraz właśnie tego rodzaju słuchowisko.

JUR

Z anten całego świata

Godziny audycyj radjowych z Watykanu. Dyrektor Radio-Vatican, F. Soccorsi, TJ., udzielił prasie następujących informacyj: watykańska stacja nadawcza nie nadaje odczytów, ani muzyki i nie drukuje programów, jak inne stacje radjowe. Jak wiadomo służy jedynie do nadzwyczajnych audycyj (specjalnie do przemówień Papieża).

Terminy tych audycyj są, możliwie najwcześniej, ogłaszane przez prasę .Codziennie jednak, dla utrzymania sprawności działania stacji, nadawane są 15-minutowe audycje, a mianowicie: w dnie powszednie: o godz. 19-ej GMT na fali 50,2 m.: w poniedziałki — w języku włoskim, we wtorki — w angielskim; we środy — w hiszpańskim; we czwartki — francuskim; w piątki — w niemieckim; w soboty — w holenderskim. O godz. 10-ej, na fali 19.84 m. w języku włoskim (zamierzona jest zmiana godziny i języka). W niedziele i święta: o godz. 10-ej, na fali 50.26 m. — czytanie duchowne i liturgiczne dla chorych. W ostatni czwartek miesiąca: „Nuncius radiophonicus" po łacinie.

„Bis" w radjo. W Paryżu zdarzył się rzadki wypadek, że na żądanie radjosłuchaczy program został powtórzony zaraz po pierwszem wykonaniu. Pieśni odśpiewane przez Marguerite Greyval zyskały tak wielkie uznanie, że słuchacze gremjalnie oblegali telefony radja. Zawiadomiona o tem śpiewaczka natychmiast powtórzyła swój program.

Nowa opera Mascagniego

będzie transmitowana także przez Polskie Radjo

W „La Scala" w Medjolanie odbędzie się dnia 16-go stycznia premjera opery Mascagniego „Nero". W noworoczny wieczór odbyła się, na krótkich falach, transmisja drugiego aktu opery „L'Amico Fritz" do Stanów Zjednoczonych, na której zakończenie przemówił Mascagni do amerykańskich radjosłuchaczy, omawiając swoją nową operę. Transmisja ta nawiązuje do zapowiedzianego objazdu Stanów Zjednoczonych przez Mascagni'ego, na czele specjalnie w tym celu zorganizowanego zespołu.

Nowa opera Mascagniego „Nero" będzie w najbliższym czasie transmitowana również przez Polskie Radjo.

Z tygodnia

Już od pewnego czasu uważnemu słuchaczowi radjowemu narzuca się wrażenie, że ze słuchowiskami coś jest nie w porządku. Obecnie zaś wrażenie zmieniło się już w pewność; tak, trzeba dzwonić na alarm:

RATUJMY SŁUCHOWISKA!

Bo w Polskiem Radjo nie próżnują: reorganizacja za reorganizacją.

Zapał zaś reformistyczny jest jak żywioł — powiedzmy, jak woda: umiejętnie użyta porusza koła młyńskie, turbiny i jest nieustanną siłą motoryczną, ale niechno wzbierze fala (przy reformach zaś idzie to nieraz jak ławina lub zaraza), a powódź wszystko poniszczy, jeśli się nie postawi zawczasu solidnych tam.

*

Dowodem, że pod silnym prądem reformacji znalazł się także odcinek słuchowiskowy, były szybko po sobie następujące a coraz to inne **inowacje** — przeważnie udane. Dzwonkiem jednak ostrzegawczym stał się fakt, że w ostatnich tygodniach pojawiły się eksperymenty, nacechowane wyraźną mozaikowatością, a bodaj nawet — bezplanowością. Napisałem z tego powodu przed tygodniem parę cierpkich uwag pod adresem Wilna, ale muszę je dziś złagodzić, skoro i Kraków swój udział w Teatrze Wyobraźni zużytkował na szopkę góralską (a więc rzecz zgoła innego pokroju) i Lwów przed tygodniem dał słuchowisko ludowe na temat bajki o Sezamie — rzecz dobrze zresztą pomyślaną i udatnie wykonaną, ale charakterem swoim nadającą się raczej na popularną popołudniówkę w stylu ludowym. Trudno uwierzyć w tak dziwny zbieg okoliczności, aby trzy odrazu rozgłośnie prowincjonalne wystąpiły z tak wyraźną frondą przeciw dotychczasowemu charakterowi słuchowisk z własnej inicjatywy, a raczej domniemywać się można pewnego wiatru z warszawskiej centrali.

Aż wreszcie w sobotę, 12 b.m. wieczorem tajemniczy Sezam odsłonił swoje kulisy w audycji, w której reżyser studja warszawskiego, p. Melina, miał wygłosić t. zw. szkic literacki na temat: **„Co myślicie o słuchowiskach?".** Zamiast prelekcji usłyszeliśmy zaimprowizowany wywiad z odbywającymi równocześnie próbę w innej sali Jaraczem i Lubieńską, zakończony interwencją p. Sygietyńskiego, który wystąpił w roli sceptyka, nie wierzącego, aby więcej niż 30 słuchaczy z całej Polski zechciało wziąć słuchowiska radjowe w obronę. I audycja zakończyła się gorącym apelem do słuchaczy: Piszcie, piszcie, piszcie!

Przyłączam się w zupełności do tego apelu. Niedawno z podobnem vezwaniem na temat radjowych feljetonów literackich wystąpił p. Kisielewski, a i w innych audycjach coraz częściej słyszy się ten motyw: Piszcie! Bo w centrali Radja rządzi obecnie **Duch Statystyki**, a statystyka jest jak smok, który ryczy z głodu, jeśli nie ma dość pożywienia, t. j. papierków.

Kto czytuje moje artykuły nieradjowej treści, wie, że nie można mnie chyba zaliczyć do wrogów statystyki, ale raczej — że znam z ustawicznej pracy potęgę wichrów, jakie się kryją w tej puszce Pandory. Więc zechciejcie mi czytelnicy wierzyć na słowo: sytuacja jest naprawdę groźna! Teatr Wyobraźni, jeśli w ciągu najbliższych dni uzyska odpowiednią ilość pomyślnych dla siebie odpowiedzi ze strony słuchaczy, będzie wolny od zamachów redukcyjnych na dwa lata, w przeciwnym jednak razie — kto może wiedzieć, co się z nim stanie? Więc apeluję najgoręcej do wszystkich czytelników:

— **Piszcie nagwałt do Polskiego Radja**, adresując na nowy adres (Warszawa, Mazowiecka 5), choćby tylko tyle: czy słuchacie słuchowisk, a ewentualnie także, co o nich myślicie. Osobiście jestem zdecydowanym ich zwolennikiem, widzę z przyjemnością, jak ten nowy rodzaj sztuki zdobywa sobie własne dziedziny, nie objęte dotychczasową formą teatru, staram się (dla własnej satysfakcji, nie jako sprawozdawca) żadnego z nich nie opuszczać i stale poświęcam im na tem miejscu sporo uwagi, a jednak niezależnie od tego, co tu obecnie piszę, wyślę także pocztówkę do Radja: bo inaczejby się mój głos nie liczył w statystyce...

NEKROLOG

Przed dwoma tygodniami zgasły w wiośnie życia — cichą śmiercią, lekką, choć nagłą, radjowe lekcje tańca.

— Ciągle teraz dajecie muzykę do tańca, a nie pomyśleliście o tem, że dla słuchacza to jest „mięta", jeśli sam nie tańczy: takie głosy musiały dochodzić na Królewską, skoro nagle gruchnęła wieść: radjo wprowadza lekcje tańca. Eksperyment, nowalja...

„Gesagt—getan", jak mówią Niemcy: padła myśl i odrazu ją wykonano. A potem dopiero zaczęło się pokazywać coraz plastyczniej, że wykonano bez należytego przygotowania. Nie jestem kompetentny do oceny kwalifikacyj p. Wajszczuka, mam jednak wrażenie, że były odpowiednie — z jednym atoli wyjątkiem: nie był pedagogiem **radjowym**. Ba, nikt przychodzący do radja zzewnątrz nie może być poinformowany o jego tajnikach i powinien otrzymać odpowiednie wskazówki: otóż p. Wajszczuk ich nie otrzymał. Wstępne uwagi, jak się trzymać w tańcu i jak prowadzić danserkę, usłyszeliśmy dopiero na zakończenie, cały zaś cykl dwunastu lekcyj przypominał wędrówkę Mojżesza do Ziemi Obiecanej: umarł na pustyni, bo to trwało lat czterdzieści.

Ostatecznie więc nie dotarli słuchacze do tanga, choć już się ich usta ciągle do tego puharu zbliżały. Natomiast widać było, jak niszczycielski efekt wywoływało sumienne uwzględnianie całej korespondencji napływającej do P. R.: metr tańca ciągle powtarzał wkółko to samo, bo zawsze jeszcze ktoś czegoś nie rozumiał. A to poprostu były finty: dajmy na to trzech gości przepuściło daną lekcję i odrazu pisali listy, że... nie rozumieli. Tamtych trzystu (a bodaj że więcej), którzy słuchali pilnie, byli zadowoleni i dlatego nie pisali.

Otóż to jest **przykład klasyczny** dla całej wogóle naszej radjofonji: nie przeceniajcie głosów niezadowolonych, bo często krzywdzicie większość. Co zaś do lekcyj tańca, sądzę, że ten eksperyment — w zasadzie bardzo dobry — powinien być po pewnym czasie powtórzony, ale w lepszej edycji.

Marjan Grzegorczyk

J. B. Priestley 32)

BOHATER

Charlie, pozostawszy sam z jedzeniem, czuł się jak człowiek, który dokonał małego cudu. Wszystko się udało. Zażądał befsztyka z smażonemi kartoflami i otrzymał befsztyk z kartoflami, nawet bardzo smacznie przyrządzone, a piwo smakowało taksamo, jak wszędzie. Obiad był więc doskonały. Charlie nabrał podwójnej pewności siebie. Zrozumiał, że od niego zależy wyciągnięcie z tej sytuacji jaknajwięcej korzyści. Zapalił papierosa i wyszedł z hotelu, jaknajmniej rozglądając się na prawo czy lewo i udał się na zwiedzanie zachodniej dzielnicy Londynu.

Był ciepły wiosenny wieczór. Charlie nigdy przedtem nie widział takiej ilości kolorowych świateł. W jednem miejscu zobaczył nawet sztuczną tęczę, wyświetlaną na obłokach: to było wspaniałe. Szedł przez plac Piccadilly, Leicester Square ku Shafsbury Avenue. Zatrzymał się oglądając jasno oświetlone okna największej kawiarni narożnej Lyons'a. Zobaczył murzyna, kłócącego się z dwoma Chińczykami.

Spotkał mnóstwo ładnych dziewcząt, ale większość z nich była zbyt umalowana i upudrowana. Nigdy przedtem nie widział tylu żydów, a przynajmniej tylu małych, smagłych, krzywonosych ludzi, którzy wyglądali na żydów. Minęła go gromada bezrobotnych górników walijskich, którzy szli śpiewając chórem dziwne pieśni. Widział, jak taksówka omało co nie przejechała jakiegoś przechodnia. Oglądał fotografje wywieszone przed teatrami i stwierdził, że aktorzy mają przeważnie zanadto wytrzeszczone oczy. Tuż obok niego jakaś czarno ubrana staruszka upadła na chodnik z wyczerpania, czy też w jakimś ataku i przeniesiono ją do najbliższej apteki. Był ciekaw, który też z podejrzanych typów, wałęsających się na rogach ulic, jest handlarzem narkotykami, o czem czytał tyle razy w „Niedzielnym Kurjerze".

Samotna, ale czarująca wędrówka po mieście zmęczyła go. Bolała go trochę głowa, a znacznie bardziej nogi. Było zaledwie pół do dziesiątej, zawcześnie na powrót do hotelu, więc kupił sobie za szylinga bilet do jednego z małych kin, dających same aktualności.

I tu wydarzyła się najdziwniejsza rzecz.

W ciągu dwu minut przyglądał się życiu fermy, na której hodują aligatory, ćwiczeniom eskadry samolotów amerykańskich, osom, budującym gniazda, uśmiechniętym damom, prezentującym najnowsze modele sukien paradzie salutujących żołnierzy, różnym ważnym osobistościom rozmaitych krajów, ściskającym sobie wzajemnie dłonie, wygłaszającym przemówienia, a potem śpieszącym do swych samochodów...

I nagle, bez żadnego ostrzeżenia, stało się właśnie to. Migające litery na ekranie obwieściły: „Człowiek, który uratował miasto, bohater Uttertonu otrzymuje czek od redaktora „Trybuny Codziennej" — aparat dźwiękowy zaryczał jakiegoś triumfalnego marsza. Wówczas ukazał się on, jak okropne uśmiechające się widmo, obok pana Shucklewortha (który wcale nieźle wyszedł) i przemówił:

— Dziękuję panu, panie redaktorze, spełniłem tylko mój obowiązek, ale jestem wdzięczny „Trybunie Codziennej".

Głos miał, jak Billy Pots stary błazen z Bendworthu. I znowu otworzył usta; było jeszcze gorzej:

— Tak — wierzę — że — pomógł — mi — on — do spełnienia — mego — obowiązku — pan — wie — obowiązku — dobrego — Anglika.

Mój Boże! Jeżeli ludzie poznają go tu w tem kinie, z pewnością rzucą się na niego i wypędzą go za drzwi. Ale ludzie na sali z wyjątkiem kilku klaszczących na balkonie, patrzyli obojętnie na obraz, żując gumę, paląc papierosy, trzymając się pociemku za ręce i nie objawiając żadnych uczuć zachwytu czy niezadowolenia. A jednak po całej Anglji rozejdzie się ten obraz i wszyscy będą mogli widzieć, jak pan Shuckleworth ściska mu dłoń i słyszeć bzdury, które on wygłasza o swych obowiązkach i „Trybunie Codziennej".

Charliego palił wstyd. Zanim światło zapłonęło na sali, wybiegł na ulicę i po drodze mówił sobie, że jest oszustem i zaczął podejrzewać, że chyba wszyscy ci ważni panowie na dodatkach filmowych są również takim oszustami: ci, którzy tak pośpiesznie, a jednocześnie uroczyście wysiadają ze specjalnych samolotów, lub z samochów. Cóż to za ludzie? Wszystko sami bohaterzy?...

(D. c. n.).

NASZ LIST Z LONDYNU

Londyn — miasto tysiąca cudów

Karnawał w stolicy Anglji

Londyn, w styczniu.

Karnawał. Londyński karnawał. Na ulicach poprzez gęstą mgłę przedzierają się światła, dźwięki i barwy. Ruch, ruch i tłok na ulicach. Wszędzie pełno przekupniów. Na Regent Street proponują nabycie tańczącego słonia, ciastek ze świstawką i tańczących myszek. Sprzedawcy wrzosu nawołują do kupna kwiatków — dźwiękiem rogów. Wszędzie sprzedają jemiołę. Ale co się przedewszystkiem rzuca w oczy na wystawach sklepów cukierniczych — to ciastka świąteczne. Są wspaniałe — kolorowe — pokryte arabeskami z cukru.

MALARSTWO I MUZYKA

Muzyka na ulicach Londynu. Zabawne, a przecież pełne sentymentalnego uroku tony katarynek i mechanicznych pianin wpadają w mgłę. Tu znów, na ulicy usadowił się artysta malarz — na żądanie może zrobić wspaniały obraz — węglem i pastelami. Co kto sobie życzy? Może portret królowej Wiktorji, a może jaki pejzaż. Nieco dalej na Oxfort Street pracuje i popisuje się mistrz frenologji. Jest ubrany czarno — wygląda jak przedwojenny przysłowiowy artysta. Jego żółto - cytrynowa czaszka, dokładnie wygolona, pokryta jest linjami i czerwonemi cyframi.

Londyn ma także swoje tradycje. Oto środkiem jezdni kroczy zamiatacz mierzwy końskiej i spełnia z godnością swoje czynności. Motoryzacja Londynu nie wyparła jeszcze końskiej siły pociągowej.

WSTĄPMY NA WHISKY

Mgła londyńska jest chłodna, przejmująca. Wartoby się rozgrzać. Trzeba wstąpić na kieliszek Whisky. Gdzie? Skierujmy się do troszkę podejrzanej dzielnicy Londynu — Soho. Tam mieści się sławetny zakład Victora Berlemonta — Francuza. Berlemont jest posiadaczem wspaniałych olbrzymich wąsów i od czterdziestu lat mieszka w Londynie. Nie należy ominąć okazji podziwiania jego wspaniałej kolekcji ryb — pływających w wielkich akwarjach. No, a pozatem — trzeba jeszcze coś wypić. Na rozgrzewkę. Może whisky, może koniaku?

A WIECZOREM...

Wieczorem jest na ulicach chyba jeszcze pełniej, jeszcze tłoczniej, jeszcze głośniej. Handlarze zapałek — podsuwają wszystkim swój towar. Tu znów sprzedawcy programów teatralnych oraz kwiaciarki z koszyczkami fiołków i narcyzów. Widzi się coraz więcej osób w strojach wieczorowych. Oto urocza Hinduska — córka maharadży, podąża z asystą do Savoyu na bal, tam znów skośnooki chiński gentleman w cylindrze udaje się do Opery, a przystojny, rasowy Anglik — idzie do swojego klubu.

Przed drzwiami baru — młody człowiek w smokingu, z gorsem koszuli zapiętym na niesłychanej wielkości błyszczące spinki — przygrywa na banjo.

Wtem ciemną draperję nieba rozjaśniają, rozbijają gwiaździste, świetliste bukiety płonących rakiet i reklam świetlnych. Zmieniają się tak jak w bajce, albo jak we śnie. — Główka prosięca — reklama puddingu przekształca się nagle w kwiat — reklamę perfum — a potem w ananas — reklamę fabryki galaretek.

Tymczasem w uboższej dzielnicy produkuje się na ulicy mężczyzna z tresowaną kozą i połykacz ognia z psem, który pali fajkę.

FENOMENY

Jeszcze dalej, dalej ku krańcowi pięknego Londynu możecie obejrzeć kolonję fenomenów. Reklamuje je speaker — zapraszając do wnętrza.

— Panowie i panie — obejrzyjcie najdziwaczniejsze wybryki natury ludzkiej — proszę wejść do środka. Tam przebywają sławne dziewczęta lamparty, podobne zupełnie do zwierząt o tej samej nazwie, jest również pożeracz krzemieni, zwany człowiekiem o strusim żołądku, jest najmniejsza na świecie kobieta, podnosząca olbrzymie ciężary — sama zaś waży tylko 18 kilogramów. Zobaczcie zaklinaczkę węża Pythona, mumję królowej Tutayima, człowieka - automat — oraz Omi — człowieka najbardziej tatuowanego na świecie.

FENOMEN I SZCZĘŚCIE RODZINNE

Wejdźmy więc do budy fenomenów. Kobiety - lamparty, to dwie młode dziewczyny, Francuski — urodzone na Martynice. Mają nierówno zabarwioną skórę, co sprawia wrażenie, jakby były centkowane lub w łatki. Jedna z nich nazywa się Celia, druga Wiktorja. Czy żyją w zgodzie, czy się kochają?. Wiktorja zapala papierosa i opowiada, że wcale się nie kłócą. Przeciwnie — kochają się bardzo, a w domu, było aż piętnaścioro rodzeństwa.

— Czy nie tęsknią do swojej rodzinnej wyspy?

— Nie, nie tęsknią. I zbierają pieniądze. Już nawet trochę uzbierały — i za to ich ojciec kupił piękną farmę w Stanach Zjednoczonych. Nie tracą nadziei, że któregoś dnia same też tam zamieszkają.

Oczywiście, że mają i inne marzenia, Wiktorja — nie chce mieć dużo pieniędzy, ale zato chciałaby wyjść zamąż, posiadać własny mały domek i wieść żywot spokojny.

Małe „lamparciątka" — też są w programie.

Marzenia Celji są bardziej „światowe" — chciałaby występować w rewjach i operetkach.

MATRYMONJALNE SZCZĘŚCIE LILIPUTKI

Maleńka Cya Graf w wieczorowej sukni, pokrytej paillетkami — mierzy dokładnie 85 i pół cm. wzrostu. Dosłownie można ją sobie posadzić na dłoni. O czem marzy ta maleńka istotka. Kiedy zapytać ją o zamiary na przyszłość, potrząsa powątpiewająco główką i ma łzy w oczach. A potem cieniutkim, zatroskanym głosikiem opowiada, że bardzoby chciała wyjść zamąż też za liliputka, któryby ją bardzo, bardzo kochał.

A pozatem chciałaby tańczyć w music - hallu.

TRZEBA UMIEĆ CIERPIEĆ

Omi, olbrzym tatuowany. Omi ma czaszkę kompletnie wygoloną. Na całem jego ciele niema ani kawałeczka skóry, która nie byłaby pokryta tatuażem. Kiedy tak stoi milczący i nieruchomy ma się wrażenie, że to upiorna zjawia senna. Omi — tak mało przypomina żywego człowieka. Wygląda raczej jak maska z Dahomeyu lub murzyńska rzeźba z Wysp Wielkanocnych.

Ileż lat trzeba było zużyć na wykonanie tatuażu?

Omi informuje, że zabieg ciągnął się przez cztery lata. Operacji tatuowania dokonywano częściowo w Indjach, a częściowo w Anglji.

— Dlaczego pan pozwolił się tatuować?

Omi odpowiada z niewzruszonym spokojem:

— Dla przyjemności.

— Czy to jest bolesne?

— Ma się rozumieć, że jest bolesne. Ale...

Omi cytuje aforyzm:

— Trzeba cierpieć, aby być pięknym.

ZEGAREK NA OBIAD

Człowiek o żołądku strusia, człowiek, który połyka krzemienie — połyka właśnie z apetytem ostrygę.

— Czy pan się nie obawia, że te krzemienie, któremi się pan odżywia, zaszkodzą panu?

Człowiek o żołądku strusia twierdzi, że wszystko jest kwestją przyzwyczajenia.

— Czy to prawda, że połyka pan również żywe żaby?

— Tak, naturalnie. Ale w Anglji połykanie żab jest zabronione, więc połykam zegarki.

•

Koniec pokazów w budzie fenomenów. Buda pustoszeje. Zaklinaczka wężów pakuje swojego **Pytona** do pudła od kapeluszy i oddala się. Wygląda z tem pudełkiem jak paryska midinetka. Dziewczęta - lamparty wracają do swojego hotelu w towarzystwie Wielkiego Omi, a maleńka liliputka wkłada swój dziecinny paltocik.

Buda pustoszeje. Pozostaje tylko nieruchoma mumja królowej Tutayimy.

Co się stało?

Wczoraj: znów nieco cieplej.
niedzielne godziwe rozrywki,
brydż, radjo, „Piękna Helena"
— w całości i na wyrywki —
antyczny wdzięk byłej rozpusty
w rytmie offenbachowskim
pikantnie wzruszał Parysów,
tych — w wieku już balzakowskim.
Pikantnie też wzruszał patrjotów
Front Deutsche i w Saarze lansował:
miast chorągiewki na drzewcu —
wianuszek — propagandowy.
Pozatem depesza: mecz Niemcy
wygrali z dodatnim wynikiem
i przeleciała miss Earhardt
zwycięsko nad Pacyfikiem.
Pacyfistycznie i mile
Anglja w Genewie szeptała,
że w sprawie rozbrojeniowej
teżby coś powiedziała.
Lecz wszystko psuje beau Adolf.
l'enfant terrible. — Czy przyjedzie?
pytano się Titulescu
na wielkim, proszonym obiedzie,
a przy wykwintnym deserze —
o kwiatkach i karnawale
rozmawiał pan Beck minister
z panem ministrem Lavalem.

M. L. K.

Tajniki ukryte na dłoni

Ręka człowieka, który przechodzi mimo swego szczęścia

Spójrzcie na małą dłoń o krótkich palcach, których falangi mają kształt równych wałeczków — na te ręce, zdradzające wieczny brak dostatku i komfortu. Wzgórek Księżyca, umieszczony nisko na dłoni, oraz mały palec zupełnie prosty i równy — znamionują (jeśli ręka należy do kobiety) że posiada ona bujną fantazję i wielkie zdolności aktorskie. Ale cóż z tego, jej cała ręka właśnie mówi o tem, że ta kobieta należy do typu, który przechodzi mimo swego szczęścia. Nic więc ze zdolności — ta kobieta ominie zawsze dobry los i straci dobre okazje, które na nią czekają. Gdyby jednak zdobyła się na trochę silnej woli i na trochę wysiłku— stałaby się podziwianą i uwielbianą przez wszystkich. Czegóż brakuje tej kobiecie?

Cztery przeszkody stają na drodze do jej powodzenia: pierwsze, to lenistwo i zbytnie zamiłowanie do luksusu; drugie to słaba wola, która sprawia, że ulega rożnym wpływom (znamionuje to silne odgięcie pierwszej falangi dużego palca). Trzecia przeszkoda, to wybujała imaginacja, która przeszkadza jej ujmować rzeczy takiemi, jakiemi są (spójrzcie na wzgórek Księżyca — jest posiekany masą linij poziomych i pionowych). A po czwarte przeszkoda zasadnicza: miłość interesuje ją więcej niż sukcesy sceniczne.

Taka kobieta kocha namiętnie i bez zastrzeżeń, spójrzcie na linje, które wychodzą ze wzgórka Venus i kierują się do linji serca, przecinając po drodze linję szczęścia. To nam mówi, że jej pierwsza miłość którą przeżyła w młodym wieku — przeszkodziła jej karjerze artystycznej. Pozostaje przed nią jeszcze inna karjera — matrymonjalna. Może poślubić człowieka bardzo sławnego i stanie się to, jeśli na ręce swej posiada linję, która wychodząc ze wzgórka Venus (patrzcie na rękę prawą) kończy się tam, gdzie krzyżują się linje szczęścia. Być może, że czeka ją jeszcze jedna miłość w życiu lub może nawet kilka — to zależy od grupek krzyżujących się kresek na wzgórku Wenery. Te skrzyżowania mówią nam również o jej talentach — ale brak energji, słabość charakteru i łatwe uleganie chwilowym uczuciom, sprawiają, że lekceważy rzeczy poważne, nadając zbytnią wagę swoim sukcesom romantycznym.

DŁOŃ DZIECKA TRUDNEGO DO PROWADZENIA

Jeśli myślicie, że wasze dziecko jest trudne do prowadzenia, jeśli wykazuje pewną niezawisłość i silny charakter — nie mówcie, że to jest dziecko nieznośne, tylko pierwej obejrzyjcie jego dłoń. Przedewszystkiem zwróćcie uwagę na sieć linij na dziecinnej dłoni. Jeśli na prawej ręce jest ich bardzo dużo i są różnej długości — możemy skonstatować, że w charakterze dziecka nie ustaliły się jeszcze cechy dziedziczności, a pozatem, że jest to dziecko bardzo nerwowe,

Jeśli dłoń jest podłużna, o krótkich paluszkach — dziecko ma umysł chłonny do dociekań, oraz lubi samotność.

Silnie rozwinięta ręka lewa, taksamo jak prawa, mówi nam o jego charakterze dość skomplikowanym i ozawisłości jego postępowania od impulsów wyobraźni czy uczucia.

Jeśli kciuk ręki lewej jest mały — dziecko posiada słabą wolę i należy je wychowywać energicznie i wpływać na kształtowanie jego charakteru.

Marek Romański

PODWÓJNE ZYCIE GRETY NIELSEN

98)

Siedziałem zresztą w kolumbijskim „campie" o setki mil od wszelkiej cywilizacji... Gdy pieniądze moje były już na wyczerpaniu — udało mi się dostać pracę w towarzystwie naftowem, które na zupełnych pustkowiach przeprowadzało próbne wiercenia. Mimo mego dyplomu musiałem zacząć od prostego robotnika...

Dziś mam już kontrakt, angażujący mnie jako inżyniera przy wierceniach nafty, podpisany z owym koncernem naftowym i przyjechałem do Szwecji, by zlikwidować tu me szczupłe interesy, a przedewszystkiem, by zapytać Ciebie, czy zechcesz teraz, gdy warunki pozwalają mi już na to, zostać moją i wyjechać wraz ze mną... Jeżeli naturalnie przedział czasu i milczenie moje nie zmieniło Twych uczuć i pragnień.

Ponieważ nie zastałem Cię w Sztokholmie — przyjadę w najbliższą niedzielę do Berlina, by osobiście wysłuchać Twej decyzji i przynajmniej zobaczyć Cię raz jeszcze...

Tymczasem całuję Cię jak dawniej

Twój SVEN AHLBERG

List był obszerny, ale Greta Nielsen czytała go jednak nieproporcjonalnie długo. Gdy doszła do słów „przyjadę w najbliższą niedzielę do Berlina" — litery poczęły skakać jej przed oczyma i ten ustęp listu musiała czytać powtórnie. List był okropną niespodzianką, najbardziej fatalną, jaka mogła się zdarzyć. Cios padał ze strony, z której Greta najmniej go mogła oczekiwać.

Ale nie było teraz czasu na rozważanie skutków, jakie mogło i musiało wywołać przybycie do Berlina owego Svena Ahlberga. Oprzytomnił dziewczynę głos generała von Strelitz, który pytał:

— No i cóż, Greto? Dobre i wesołe wiadomości?

Dobre i wesołe wiadomości! O tak! Były istotnie dobre i wesołe! Musiała zapanować nad sobą, by nie wybuchnąć urągliwym, **histerycznym śmiechem. To się znakomicie, choć bezwiednie udało** panu generałowi Conradowi von Strelitz...

Złożyła arkusz papieru i schowała list do koperty. Wiedziała, że na twarzy jej maluje się wzruszenie, ale tym razem była w tem szczęśliwem położeniu, że mogła wzruszenie to okazać i że bez trudu mogła je wytłumaczyć staremu wojskowemu, choć zupełnie innemi przyczynami.

— List jest ani dobry, ani zły, wuju... Jest za to zupełnie niespodziewany i stawia mnie wobec trudnej decyzji życiowej.

Von Strelitz uniósł brwi, ruchem tym wypuszczając z oka monokl. Monokl jął chwiać się rytmicznie na czarnym sznureczku, a generał zapytał zdumiony.

— Jakaż to decyzja, Greto? Od kogo jest ten list, jeżeli nie popełniam niedyskrecji...

Potrząsnęła głową o platynowych lokach.

— Niema tu żadnej tajemnicy. I tak musiałabym ci, wuju, wszystko powiedzieć... List jest od inżyniera Svena Ahlberga...

— Nazwisko to mówi mi tyle, ile tobie niedawno powiedziało nazwisko profesora Halbana.

Uśmiechnęła się.

— To prawie mój narzeczony...

Monokl powędrował do oka starego pana. Von Strelitz był zaskoczony.

— Prawie narzeczony? — podkreślił z akcentem. — Cóż to za narzeczony, o którym nic mi nie mówiłaś i który zgłasza się dopiero teraz?...

— O, to cała historja. — Nie pozostawało jej nic innego, jak dyskontować o ile możności najsprytniej te wszystkie szczegóły, które przed chwilą wyczytała w liście. — Znam Svena już od kilku lat i łączyła nas żywa sympatja. Układaliśmy sobie kiedyś, że pójdziemy przez życie razem — ale on był biedny i postanowił zdobyć najpierw majątek. Wyjechał do Ameryki Południowej i od roku nie miałam od niego żadnej wiadomości. Dopiero teraz...

— Powrócił do Szwecji?

— Przyjedzie do Berlina w najbliższą niedzielę. Chce zobaczyć się ze mną, — dokończyła spokojnie.

Stary pan nie odpowiedział odrazu.

— Ten dom jest również twoim domem Greto i Sven Ahlberg będzie przeze mnie bardzo mile widziany.

Popatrzała gnerałowi prosto w oczy.

— Sven musi niedługo wracać do Kolumbji, gdzie związany jest kontraktem, jako inżynier naftowy. Przyjedzie zapytać mnie, czy uczucia moje nie uległy zmianie i czy byłabym gotowa pojechać z nim razem.

— Ach, tak!

W głosie generała zadrgała dobrze ukrywana nuta niepokoju i rozczarowania. Przez chwilę namyślał się, czy powiedzieć to, co miał na myśli, jakgdyby wahał się okazać swą słabość, aż wreszcie zdecydował się.

— Chciałabyś mnie więc opuścić Greto? Nie mówiliśmy nigdy o tem, ale przez te kilka miesięcy przyzwyczaiłem się do ciebie. Przykroby mi było rozstać się z tobą. Ożywiłaś tę willę i pewnie dokuczałaby mi samotność, której przedtem nie doznawałem.

Gdy usłyszała te słowa, tak rzadkie w ustach generała Conrada von Strelitz, ogarnęło ją uczucie palącego wstydu, że była oszustką wobec tego dobrego człowieka, który szorstkiem, żołnierskiem zachowaniem pokrywał zazwyczaj dobroć serca. Stary wojskowy musiał być istotnie ogromnie zaskoczony tem, co mu zakomunikowała, jeżeli zdobył się na tak szczere wyznanie.

— Nic straconego, wuju, — odpowiedziała. — Jeszcze nie dałam odpowiedzi Svenowi Ahlbergowi...

Von Strelitz zgniótł w palcach gałkę z chleba.

— Postąpisz Greto, jak zechcesz. Jesteś wolnym człowiekiem i masz prawo iść za głosem serca. Coprawda sądziłem, że sprawy inaczej się ułożą i że wyjdziesz zamąż tu — w Niemczech. Mogłabyś być spokojna, że nigdy niczego nie będzie ci brakować. Mam majątki w Prusach Wschodnich i komuż je zostawię, jak nie tobie...

(D. c. n.).

REDAKCJA: Warszawa, Nowy Świat 22. Telefony 6.66.99 (sekretarjat, dodatkowy red. naczelny); 6.66.62 (dział polityczny i ekonomiczny) 6.66.6? (dział miejski i liter.-art.); 6.66.59 (międzymiastowy). Sekretarz redakcji przyjmuje interesantów codziennie z wyjątkiem niedziel i świąt w godz. 4 — 6 pop.
ADMINISTRACJA: Warszawa, Zgoda 1. Telefony: Administracja i Zarząd 691 64 Prenumerata 691-66. Wydział ogłoszeń 691-56. Skrzynka pocztowa 745. Adres telegraficzny — A B C Warszawa. Konto P. K. O Nr. 13550.
PRZEDSTAWICIELSTWA: Kalisz, Aleja Józefiny 11, tel. 209; Piotrków Trybunalski, Słowackiego 9, tel. 59; Włocławek Cyganka 26, tel. 136.
PRENUMERATA: miejscowa (z odnoszeniem do domu) i zamiejscowa wraz z „Tygodnikiem Literacko-Artystycznym" zł. 2.90 miesięcznie; wraz z dziełami Sienkiewicza zł. 3.90 miesięcznie.

Redaktor odpowiedzialny: Józef Matuszczyk. Druk. Literacka S. z o. o., Warszawa, Nowy Świat 22, tel. 666-64. Wydawca: MAZOWIECKA SPÓŁKA WYDAWNICZA